TYGODNIK KATOLICKI.

№ 36. Grodzisk, 9 września 1870. № 36.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

System św. Tomasza z Akwinu.

Napisał

X. A. J.

(Ciąg dalszy).

§ 3. Metafizyka i nauka o poznaniu.

1. Metafizyka nazwana jest pierwszą filozofią, filozofią *par excellence*, bo ona najważniejsze, centralne miejsce na obszerném jéj polu zajmuje. Metafizyka jest nauką o bycie jako takim, określa go w przymiocie jako bytu, rozjaśnia fundamentalne jego znamiona, prawa i stósunki, dla tego téż i w niniejszéj rozprawie naczelne dajemy jéj miejsce. A łączymy ją znów z nauką o poznaniu, bo ta wskaże nam, ażali pojęcia w metafizyce rozwinięte, ściśle i dobrze pojęte zostały, — bo metafizyka w nauce o poznaniu na właściwą zwróci drogę umysł ludzki i nie pozwoli mu wyznawać wyłącznie zasady empiryzmu lub idealizmu, do obrania środkowéj drogi zniewoli.

2. Fundamentalném, pierwszém metafizyki pojęciem jest pojęcie *pierwszéj substancyi*. *Substancyą* jest to, co istnieje samo przez siebie, a do istności swojéj nie potrzebuje niczego innego. To zaś, co do swego istnienia potrzebuje innego podmiotu, w którymby spoczęło, o którym się oparło, nazywamy *przychodem* (*accidens*). Zastrzegamy się tu przecież, że owego istnienia przez siebie nie pojmujemy jako istnienia na żadnéj nie opartego przyczynie, samodzielnego, — ale nie przypuszczamy tylko potrzeby innego przedmiotu w którymby spocząć rzecz musiała, ażeby w ogóle istnieć mogła. W téj téż myśli Arystoteles ją *ουσια πρωτη*, św. Tomasz *prima substantia,* nazywa („id, quod neque in subjecto est, neque de subjecto praedicatur").

Pierwsza substancya, o ile rzeczy materyalne mamy na względzie, składa się z materyi i formy. — *Materyą* jest to, co się w sobie oznaczyć nie da, co jest nieoznaczone, i jako takie zowie się („materia prima",) materyą pierwszą, w przeciwieństwie do materyi drugiéj, pod pewnym względem oznaczonéj. Materya pierwsza tylko daje doskonałe pojęcie materyi. — W pojęciu tém rozróżnić trzeba moment przeczący i twierdzący. — Pierwszy zaprzecza wszelakiego oznaczenia, określenia, — drugi przypuszcza jego podobieństwo, możliwość. Pierwszym momentem jest ujemnia, (*prywacya*), drugim *zdolność*. Ostatnią uważać znów można pod względem *określenia,* (oznaczenia) i *rzeczywistości*. Ponieważ zaś to tylko istnieje, co jest oznaczone, dla tego materya w sobie jest bez rzeczywistości, — ale o ile oznaczoną być może, o tyle znów może mieć znamię rzeczywistości. Materya więc jak jest w sobie, ani w ogóle więc istnieje, ani nie istnieje w oznaczeniu, — ale i w ogóle istnieć, i jako coś pewnego istnieć może. — Ztąd jéj istotą pod tym względem to jest właśnie, że czystą jest możnością tak istnienia jak i pewnego, określonego istnienia. —

Formą jest to, co materyi byt, rzeczywistość (actus) nadaje, i co ją określa, oznacza. „*Forma dicitur esse principium essendi.*" Że zaś każda rzecz tém, że istnieje, Bogu się staje podobną, dla tego forma w rzeczy myśl Bożą objawia i przez formę tylko ostatecznie istota każda poznaną być może. Dla tego i materyą nie samą w sobie, ale w jéj analogii do formy poznać można. —

Materya i forma są pierwiastkami substancyi. Materya w niéj jest *możnością* (potentia), a forma *aktem*. W akcie zaś rozróżniamy rzeczywistość i działanie substancyi w rzeczywistości „*actus primus et actus secundus.*" Formą samą jest akt pierwszy, — jego pojęcie zupełnie wyczerpuje formy pojęcia i odpowiada jemu, bo formą jest rzeczywistość. Objaw tymczasem rzeczywistości w działaniu, actus secundus, jest już więcéj rozwojem na podstawie formy, a nie formą samą. Bo, ażeby rzecz działać mogła, potrzeba, ażeby była rzeczywistą i w bycie swoim oznaczoną, bo tylko taka czynną być może, a że forma rzeczywistość nadaje i byt określa, dla tego téż *forma jest pierwiastkiem działania i każda istota wedle swéj formy przez nią działa.* „Forma est agendi principium" — „omne corpus agit secundum suam formam" — C. g. l. 3. c. 2. c. 69.

Materyą specyficznie rozróżniać można jako *materyą ciał niebieskich i ciał sublunarycznych* Ostatnia wiele i różnych form przybierać może, dla tego podmiotem jest i generacyi i zepsucia. Materya zaś ciał niebieskich jednę tylko zna formę, dla tego ciała te zniszczeniu uledz nie mogą.

I formę niemniéj rozróżnia się jako *istotną* i *nabytą* (substantialis et accidentalis,) Pierwsza istocie byt, rzeczywistość nadaje bez wszelkiego innego określenia; druga czepia się pierwszéj (accidit) i byt istoty określa, taki albo inny byt nadaje. („Forma substantialis facit esse hoc aliquid simpliciter; forma autem accidentalis advenit ei, quod jam est aliquid et facit ipsum esse quale vel quantum" de spir. cr. qu. un. art 3, c.). Druga od pierwszéj zupełnie zależy, bo i wtedy dopiero istnieć może, kiedy jest pierwsza, i tylko pierwszéj

odpowiednio objawiać się może. Formie istotnéj forma nabyta sprzeciwiać się nie może. Forma téż istotna pierwszą jest formą, formą *Κατ᾽ ἐξοχήν*. — (De ente et essentia c. 7.) — Pierwiastek formy istotnéj musi być pierwiastkiem istotnym bytu w rzeczy, któréj jest formą, a materya i forma w niéj byt jednoistny stanowić muszą. —

Materya pierwsza jako taka t. j. bez formy wszelakiéj istnieć wcale nie może. Jéj istność sprzeciwia się jéj pojęciu, bo wedle niego jest ona tylko możnością. Ani P. Bóg takiéj materyi bytu nadać nie mógł, bo P. Bóg tego, co samo sobie się sprzeciwia, wywoływać nie może. (Quodlib. 3. art. 1.) Forma przecież i bez materyi istnieć może. Że bytu od materyi nie odbiera, nie koniecznie tedy materyi oddać go musi, — może dla siebie go zatrzymać, może istnieć bez materyi. Takie formy nazywamy formami *dla siebie istniejącemi* (formae subsistentes), w odróżnieniu od form *w materyi spoczywających*, materyalnych (formae inhaerentes), które bez połączenia z materyą istnieć nie mogą. — Pierwsze spotykamy w dziedzinie ducha, drugie w zakresie ciała.

Formy dla siebie istniejące są znów albo takie, że jako istoty zupełne w sobie się zamykają i żadnéj się nie udzielają materyi, — *duchy czyste,* — albo takie, które w sobie istnieć mogą bez materyi, ale się z nią łączą, bo z natury mają przeznaczenie istnieć w połączeniu z materyą jako rodzaj pewien, — *dusze ludzkie.* Pierwsze z materyą połączyć się nie mogą tak, ażeby stanowiły z nią jednoistną całość, — drugie muszą nie z natury swojéj, ale z przeznaczenia, wedle którego w połączeniu z nią trzecią stanowić mają istotę. To są t. z. *formae informantes.* —

Te albo zapełnie materyą ogarniają, i wtenczas materya w całości swojéj pewien rzeczywisty byt przybiera, albo tylko pewną jéj część. Pierwsze formy spotykamy w ciałach niebieskich, drugie w sublunarycznych. Ciała niebieskie dla tych form zmieniać się, ginąć nie mogą, bo tu forma w jednéj tylko istocie jest zamknięta, i dla tego ze zmianą istoty i ona zmienić się, zginąćby musiała. Tu jedna tylko jest forma. — Gdzie zaś nie całą ogarnia materyą, tam wiele jest form, tam téż istoty zmienności, zepsucia mają piętno. W korrupcyi tu rzeczy pojedyńczych ani materya ani forma nie ginie, bo że prócz nich w innych zamknięta jest rzeczach, zawsze jeszcze w tych, co pozostają, się objawia. Ażeby jednak wobec tych zmian utrzymała się mnogość rzeczy, obok korrupcyi potrzebna jest generacya, i dla tego to w obrębie ciał sublunarycznych generacyą i korrupcyą mamy, — obie zakresowi ciał niebieskich nieznane. —

Tyle co do różnicy materyi i formy. Prócz niéj dostrzegamy w rzeczach różnicę *istoty i bytu.* Istota w sobie bytu nie ma, a jeżeli go ma posiadać, musi przejść wtenczas z możliwości do rzeczywistości. Dla tego stósunek istoty do bytu określić można stósunkiem możliwości do aktualności (potentia — actus). — W tym stósunku tedy jest możliwość i aktualność w istotach, które z materyi i formy się składają, pod podwójnym względem jest zamknięta: o ile się w nich dostrzega materya i forma, istota i byt. — W substancyach zaś duchowych, pojedyńczych możliwość i aktualność tylko pod względem istoty i bytu się rozróżnia. Tu na oznaczenie istoty jako takiéj mamy wyrażenie: *„co jest“*, (quod est), dla formy zaś w tym stósunku: *„czém jest“* (quod est). — Ponieważ zaś forma pierwiastkiém jest bytu, dla tego u istót złożonych, formą: *„czém jest“* będzie, — u istót zaś pojedyńczych formą samą będzie: *„co jest“*, — do którego *„co jest“* byt jako *„czém jest“* odnosić się będzie. (De ente et essentia c. 5.)

Jeżeli teraz nad rzeczami samemi się zastanawiając, o istotę ich pytać się będziemy, to znajdziemy ją w tém, przez co one tém są, czem są, a nie czem innėm. Nazywa to Tomasz ś. quidditas rerum.“ Wedle tego w zakresie duchów, że są czystemi formami, istota we formie się zamyka. W złożonych zaś (cielesnych) substancyach i materya i forma, każda z osobna — na istotę swoję niejako się składają, — dla tego w nich istota zawiera w sobie pierwiastek materyalny i formalny. Z dawniejszych zaś spostrzeżeń wiemy, że w świecie sublunarycznym wiele jest rzeczy téj saméj materyi i formy (ludzie, zwierzęta, rośliny), ztąd wiele jest rzeczy téj saméj istoty. Istota ta wielom wspólna w rzeczywistości w każdéj jest pojedyńczéj jednostce takiéj summy, w każdéj takiéj jednostce jest ucieleśniona i tylko w niéj istnieje, bo po za nią jéj nie ma. — Musi więc być gdzieś pierwiastek tego jednostkowania (indywiduacyi). Ale gdzież tedy zamknięty? W istocie saméj go nie ma, bo ta wszystkim jednostkom jest wspólną. Ażeby go wyszukać, musimy w summie jednostek wspólną mających istotę to, co wszystkie mają wspólnego, — materyą wspólną — odróżnić od materyi każdéj jednostce i pod względem ilości i jakości przeznaczonéj z wypiętnowanemi na niéj właściwościami. Tak n. p. istota człowieka (humanitas — animal rationale) wszystkim pojedyńczym ludziom jest wspólna, — jeden przecież człowiek różni się od drugiego szczególniejszém swojém i indywidualném ukonstytuowaniem, które zależy od materyi pod względem jakości i ilości zakreślonéj. — Otóż tę odgraniczoną, określoną materyą („materia signata“) pierwiastkiem jednostkowości (indywiduacyi) nazwaćby można. A ponieważ głównie pod względem ilości odgranicza się materya, dla tego ilość ta odgraniczona rzeczy będzie przyczyną jéj indywidualności. — *Indywidualności* zatem *istota* składa się z materyi odgraniczonéj pod względem ilości i z formy w odpowiednim stósunku zindywidualizowanéj. —

W jednostce zatem istota jest jéj formą, bo byt nadaje jéj materyi, — a że forma nietylko pierwiastkiem jest bytu w rzeczy, ale i jéj czynności, dla tego istota w jednostce i jéj czynność oznacza, a jako taka jest jéj *naturą.* W jednostce więc istota jest i jéj formą i naturą.

Ztąd w każdéj jednostce mamy materyą i formę, istotę i byt, istotę jako to, przez co rzecz jest tem, czem jest („quidditas rei) i tegoż materyalną podstawę. Owa „quidditas“ rzecz określa, a indywidualna jéj podstawa przyjmuje określenie. Określoną przez tę „quidditas“ istotę indywidualną nazywa Tomasz ś. „suppositum;“ — my to nazwiemy także supozytem. Będzie tu ono owem „co jest“, sama zaś quidditas „czém jest“. — Na pojęcie sypozytu składają się dwa

momenta: istota i materya określona. Zachodzi więc różnica pomiędzy istotą a supozytem. Ten albowiem zamyka w sobie prócz istoty pierwiastki i przychody jednostkujące, których nie ma istota.

Powyższa teorya jednostkowania (indywiduacyi) nie dotyczy wcale ducha czystego, bo ten, że jest formą w sobie i przez siebie istniejącą, i pierwiastek indywiduacyi ma w sobie. Zachodzi przecież w zakresie ducha różnica pomiędzy istotą a supozytem, bo odróżniamy tam istotę od bytu. (Te w Bogu tylko są jedném i tém samem). Że zaś byt tu po za istotą leży, a że istota byt przyjmując, przyjmuje jedno po za nią niejako spoczywające, tém samem przypuścić można, że i coś więcéj z po za siebie przyjąć może, co do niéj nie należy. Ztąd więc powyższa różnica.

Ależ wracamy do istót złożonych. Istota wielu jednostkom wspólna w pojedyńczych tylko jednostkach razem wziętych rzeczywiście istnieje — jest rzeczywistą. Po za niemi nie istnieje w rzeczywistości, ale istnieć może zawsze w rozumie. Rozum zdobywa na nich *pojęcie ogólnego*, powszechnego, zresztą w przedmiotowości wcale nie istniejące. Pojęcie więc ogólnego czerpie się z jednostek z materyi i formy złożonych, jednę mających istotę. Jednostki formą w sobie istniejące, stoją po nad tém pojęciem, i tylko wtenczas w obec nich mówić o niém można, kiedy się je uważa jedynie jako logiczne zestawienie wielu pojedyńczych istot wedle jakiegobądź loicznego znamienia.

Rozum więc zdobywa pojęcie ogólnego. — My rozróżniamy rozum Boży i ludzki. Rozum Boży ma to pojęcie, tę myśl a p r i o r i — w nim pojęcie przed rzeczą samą, mimo niéj istnieje; — rozum ludzki ma je a p o s t e r i o r i, o ile że dochodzi do niego przez abstrakcyą. Ze względu na to rozróżnia też Tomasz św. *„universalia ante rem“* — w myśli Bożéj; — *universalia in re* w jednostkach samych; — i *universalia post rem* w rozumie ludzkim.

Te są ogólne zarysy metafizyki śgo Tomasza. Na takiéj podstawie rozwija doktór Anielski wspaniałą teoryą ludzkiego poznania, wnika w ludzkiego ducha i jego wielkość przedstawia.

3. Pierwszém prawidłem wedle niego jest zasada: *człowiek dochodzi do poznania przez to, że przedmiot poznania odzwierciedla się w jego duszy.* Podmiot schodzi się tu z przedmiotem — poznający z poznającym — zbliża się do niego przez assymilacyą i oba tworzą w poznającym obraz poznanego. Akt sam poznania wywołuje w duszy bierność i czynność, o ile z poznanego wrażenia przyjmuje i do niego się zbliża, ażeby obraz jego sobie utworzyć. (C. g. l. 2. c. 77. l. 4. c. 11).

4. Bóg absolutną jest pojedyńczością. W nim wszystko, co jest, jest jednością nierozłączną, jest jedném i tém samém. Jedno od drugiego oddzielić się nie da. Gdyby się zatém człowiek bezpośrednio weń miał wpatrywać, wszystko zrazu poznać w nimby musiał, — nicby z jego jestestwa nie uszło uwagi jego, a i w niczém mylićby się nie mógł. Że zaś tak w rzeczywistości nie jest, zdania przeto Augustyna śgo pod tym względem i przyjąć i popierać nie możemy. Jedna tu tylko wedle Tomasza św. być może zasada: *my prawdę dla tego jedynie poznać możemy, że rozum nasz uczestnikiem jest rozumu Bożego* („intellectus humanus est participata similitudo intellectus divini“). —

Do zrozumienia tego niechaj ta posłuży uwaga, że i byt nasz, o ile my go nie ze siebie mamy, ale Bogu go zawdzięczamy, jest także bytem tylko przez uczestnictwo. Byt Boży jest t. z. „ipsum esse substitens,“ nasz zaś byt jest „ens participans.“ Jeżeli zaś to bytu naszego stanowi cechę charakterystyczną, tedy jest nią niemniéj i dla wszystkich jego doskonałości; i wszystko, co do niego należy, co go stanowi tém znamieniem napiętnowane być musi. I dla tego nosi rozum jako i byt, piętno uczestnictwa jest t. z. „ratio participata.“

Mówiąc jednakże o uczestnictwie, udziale, nie rozumiemy pod nim li tylko przyczyny, która rozum wywołała, ale zamykamy w tém pojęciu także i sposób, w jaki rozum ludzki uczestniczy w rozumie Bożym, poddajemy mu formę podobieństwa Bożego, obrazu Bożego. Bóg to co ma w sobie, udziela w takim ustroju, w jakim ma, udziela rozumu, który prawdę poznaje i poznać ją może, bo w Bogu odwieczny jego rozum wiecznie poznaje.

Nie wynika ztąd przecież, jakoby człowiek Bożym poznawał rozumem, jakoby światło Boże bezpośrednio wnikało w rozum ludzki, albo rozum poznający bezpośrednio z Bogiem się schodził, jak to O. Gratry (Logika Tom I. pag. 30. w tłom. niem. Phahlera) i wielu innych utrzymywało, bo jako oko ludzkie pod wpływem światła słonecznego nie słoneczném tylko światłem widzi, ani znów niekoniecznie na słońce patrzyć się musi, ażeby widzieć, ani w słońcu samém niczego nie szuka, ale okiem swojém pod wpływem słońca dostrzega, tak i człowiek swoim wyłącznie poznaje rozumem, i to dla tego tylko, że poznać z jego pomocą jest zdolen. Bóg dał to światło na podobieństwo swojego rozumu, budzi je, wpływa na nie i podtrzymuje, i ten to wpływ Boży na ducha ludzkiego, to z nim współdziałaniem, *oświeceniem* od Boga pochodzącém nazywamy, zamykając w tém pojęciu jako dwa jego momenta, potęgę jego czynu i wpływ jego jako absolutnego, niestworzonego rozumu. Oświeca Bóg zatém duszę, ale tylko w pojęciu wyżéj określoném, któremu wyraźnie jest obcém wszelakie przypuszczenie, jakoby światło Boże bezpośrednio się schodziło z duszą ludzką, dusza tém światłem widziała, ono w niéj się objawiało, czyli jedném słowem, jakoby Bóg w niéj mieszkał, myślał, poznawał. Z tego znów względu, jakeśmy wyżéj powołali się dla rozjaśnienia tego wpływu na stósunek oka ludzkiego do słońca, tak tu zastrzegamy się przeciw wszechstronnemu i bezwzględnemu zastósowaniu powyższego obrazu na stósunek rozumu ludzkiego do rozumu Bożego i to pod tym względem, że, kiedy oko przez wpływ słońca odbiera światło nienaturalne i niewłaściwe sobie, duch ludzki rozumowi Bożemu tylko naturalne, odpowiednie sobie zawdzięcza światło, i kiedy tamto nie w swojém, ale obcém patrzy się świetle, duch ludzki tylko z pomocą swojego poznaje światła.

Co zaś Augustyn św. mówi, że wszystko, co poznajemy, tylko w wiecznych odsłaniamy sobie ideach, w tém zgadza się z nim Tomasz św. o tyle tylko, o

ile widzi w nich podstawę, przyczynę naszego poznania. Jak albowiem dla tego widzimy, że słońce nam światła użycza, i przez nie my dopiero widzimy, a nie dla tego, że słońce widzimy, a w niém i rzeczy, które są około nas; tak samo i w wiecznych, Bożych o tyle poznajemy ideach, o ile Bóg naszéj duszy daje światło rozumu, przez co w ogóle światło nam poddaje, z którém wszystko poznać możemy, a nie o ilebyśmy w Bogu widzieć mieli wieczne idee, w nich zaś istotę rzeczy. Idee odwieczne dopiero w królestwie niebieskiéj światłości w pewnéj mierze nam odsłonione będą. Augustyn zaś św. przyjąwszy, że to wszystko, co poznajemy, nie u nas spoczywa, ale w niezmiennéj prawdzie, która jest po za na i, jest złożone, to tylko wedle doktora Anielskiego chciał powiedzieć: *że o prawdziwości naszego poznania niezachwianą pewność pozyskać, że przekonania nabyć możemy, gdyż prawa naszego poznania w duszy naszéj niejako spoczywające, odpowiadają prawdzie odwiecznéj, która jest w Bogu.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

* Korespondent rzymski do *Czasu* pisze pod dniem 18 sierpnia:

W sobotę 13go b. m. z rana, Ojcowie soboru zgromadzili się na kongregacyą jeneralną u św. Piotra, która rozpoczęła się mszą świętą odprawioną przez nowo mianowanego arcybiskupa Lepantu *in partibus infidelium* msgr. De Ferrari, poprzednio komisarza św. Rzymskiéj Inkwyzycyi. Przedmiotem zgromadzenia było wybranie nowych członków deputacyi *de Disciplina Ecclesiastica* w zastępstwie tych, co do téjże deputacyi należąc, zmuszeni byli słusznymi i naglącymi powodami chwilowo Rzym opuścić. Wybór był jak poprzednio, przez głosowanie sekretne.

Większością głosów obrani Ojcowie są następujący: 1) Monsgr. Wincenty Jakelfalusy, biskup z Alba Reale; 2) Monsgr Michał Payá y Rico, biskup z Cuenca; 3) Monsgr Benvenuto Monson y Martins, arcybiskup Granady; 4) Monsgr Jakób Quinn biskup z Brisbane; 5) Monsgr Józef Targioni, biskup z Volterra; 6) Monsgr Franciszek Robert Blanchet, arcybiskup z Orego-city; 7) Monsgr Piotr Paweł Trucchi, biskup z Forli; 8) Monsgr Aleksander Franchi, arcybiskup Tessaloniki; 9) Monsgr Jakób Bailles, biskup dawniéj w Luçon; 10) Monsgr Wincenty Moretti, biskup w Imola.

Zaraz nazajutrz po dokonaniu powyższych obiorów komisya dyscyplinarna pod przewodnictwem jednego z prezesów soboru kardynała Capalti, zaczęła odbywać swe posiedzenia, na które odtąd niemal co dnia się zbiera, tak, że za dni 3 lub 4 będzie mogła zebraniu powszechnemu soboru przedmioty dyscyplinarne przedstawić do rozbioru. Widzicie zatem, że sobór się nie przestraszył ani wojną ani zerwaniem, a raczéj ogłoszeniem zniesienia konkordatu austryackiego. Mówimy ogłoszeniem, gdyż zerwanie onego rzeczywiście już lat temu dwa nastąpiło przez przeprowadzenie ustaw międzywyznaniowych. Wtedy gwałt zadany został prawu religijnemu i prawu międzynarodowemu; dziś jak wszystkie gwałty od lat stu spełniane, chciano po prostu uprawnić, a jak uprawnić? Tak jak to czyni świat nowożytny, twierdząc, że pogwałcony jest winien. Znakomite wyrazy Tacyta, bądź co bądź, ciągle na pamięć przychodzą: *Ingenii humani esse odisse quem laeseris.* Wiadomość o tem nikogo tu nie zadziwiła, lecz co zadziwiło, to sposób przeprowadzenia. Znoszą konkordat, którego znieść nie ma prawa jedna strona, z powodu ogłoszenia dogmatu nieomylności Głowy Kościoła, a widocznie konstytucyi dogmat ten ogłaszającéj tam nikt albo nie przeczytał albo nie zrozumiał. Ze rządu członkowie w taki błąd popadli, temu dziwić się można i należy. Jaki brak nauki kościelnéj w mężach stanu, alež to dzieci umiejące katechizm wiedzieć powinny, że definicye w przedmiotach wiary i obyczajów nic ani dodają ani ujmują przedmiotom, o których co bądź orzekają, prawdy istniejące w objawieniu, a dotąd nieorzeczone, i które się orzekają w miarę potrzeb chrześćijańskiego społeczeństwa. I najlepszym tego dowodem, że w praktyce żadna zmiana nie zachodzi z powodu takowych orzeczeń. Czyż przy orzekaniu w dawnych wiekach prawd dogmatycznych o Trójcy św. o Sakramentach i t. p. co bądź Trójcy Przenajświętszéj lub św. Sakramentom kościół dodał lub odjął? Tak samo i z nieomylnością Papieską teraz. Czyż wtedy (prócz chyba heretykom) przyszło komu do głowy oddalać się od Sakramentów lub ich nieuznawał, dla tego, że kościół prawdę *de facto* i praktycznie istniejącą teoretycznie określił, i jedyny nowy obowiązek przez to nałożył wiernym wierzenia w tę prawdę pod utratą charakteru wiernych? Przecież Papież był zawsze za nieomylnego uważany, i to nie było opinią niektórych teologów, ale nauką (doktryną) teologiczną powszechnie przyjętą, tak dalece, że choć niektórzy jéj nie wyznawali, nikt nie śmiał jéj przeczyć, bo samo przeczenie stanowiło niebezpieczeństwo wpadnięcia w błąd, a w praktyce gdzie zawsze *pars tutior est eligenda*, nikt nie byłby śmiał nigdy nie wykonać postanowień Ojca św. wydanych w przedmiotach wiary i obyczajów i przemawiającego *ex cathedra*. Zatem jakaż to zmiana zaszła w osobie Ojca św. o któréj akta kancelaryi wiedeńskiéj opiewają, budując sobie na niéj prawo do obalenia przyjętych zobowiązań? Nie ma więc powodu twierdzić, że dziś inny jest stosunek między rządami a Kościołem, zaszły w skutek owego ogłoszenia; bo przecież nikt przynajmniéj o tem niewątpi, że Rzym zawsze się uznawał nieomylnym i takiem się czując w takiemże poczuciu działał, zatem wszelkie koncesye z rządami pod takowego przeświadczenia wpływem zawierał. A więc jeśli w tem leży rządów niebezpieczeństwo (co logika kazałaby nazywać przeciwnie bezpieczeństwem, bo Papież jako człowiek omylny mógłby w danym razie na niekorzyść rządów działać, co się nie da przypuścić nawet o zastępcy Chrystusa nieomylnym), toć to niebezpieczeństwo nie nowe, ono stare jak istnienie Papieżów; i jeśli wówczas go nie było, toć go nie ma i dzisiaj, boć Papieżowi ani trochę władzy nie przybyło, jedno przybyła moc wielka, pociecha ogromna wiernym wszystkim, a zatem i rządom katolickim, czyli ta pewność, że Papież nie może na ich szkodę działać. Ale dosyć o tem, wszak to katechizm znany od dziewiętnastu wieków.

Ponieważ dzienniki przekręciły smutne zdarzenie zaszłe temu dni kilka tutaj, z powodu oszalałego od razu cudzoziemca, który się miał niebawem zaciągnąć do woj-

ska, podaję opis urzędowy tego wypadku, który sprawdziłem na miejscu przez jednego z dotkniętych strzałami tego nieszczęśliwca, teraz w domu waryatów się znajdującego. Oto opis urzędowy: „Ze smutkiem zmuszeni jesteśmy zdać sprawę z wypadku zdarzonego dzisiaj 12go o samem południu w pobliżu *Campo de Fiori*. Pewne indywiduum niedawno przybyłe, by zaciągnąć się do pułku żuawów, lecz jeszcze nie zaciężne — podczas gdy znajdował się w *Casino* żuawów na *Biscione,* wpadłszy w nagłe obłąkanie zmysłów i wyobrażając sobie, iż znajduje się na placu bitwy, porwał za fuzyą w tem Casino znajdującą się, stanał w oknie i ztamtąd począł strzelać na przechodzących; z tych na nieszczęście niektórzy zostali ranni zwłaszcza jeden żuaw ciężko przestrzelony. Otoczony od innych żuawów, po krótkiéj walce, wśród któréj musiano się uciec do broni palnéj, obłąkanego zdołano doprowadzić do stanu, w którym przestał już być szkodliwym, zostawszy w téj walce ciężko rannym.“

Tutaj spokojnie dotąd. Ale dotąd tylko, bo już zaczynają obiegać pogłoski napadów i najazdów.

O zabiegach też mówią podburzenia ludu rzymskiego — ale to trudniejsza sprawa. Dziwno, że po doświadczeniu 1867 r. jeszcze o zabiegach takowych myślą. Przecież, gdyby ten lud był chciał, toby się mógł był ruszyć w czasie Mentany. Bądź co bądź o takowéj przyszłości od dni kilku mówią więcéj. Kto działa tym razem, czy stronnictwo ruchu, czy stronnictwo rządu, nie wiadomo; w każdym razie temu co tu chce wejść — a raczéj jednemu i drugiemu ochoty nie brak. I nie łudźcie się wcale zaaresztowaniem Mazziniego — to być może strategią tylko — a w każdym razie dowodem, że go rząd może zaaresztować gdy chce; a strategią być może, aby przekonać Europę, że rząd silny i nie dopuści nadużyć socyalnych, za których wstrzymanie sam sobie zapłaci nadużyciem politycznem i religijnem, czyli gwałtem międzynarodowym i świętokradczym. Strategią także, bo za-aresztowanie Mazziniego powiedzą światu, że przecież coś trzeba dać stronnictwu ruchu — a tem coś będzie: zabór choćby jakiéj prowincyi kościelnéj... Papież zdrów i spokojnie wyczekuje wypadków, bo Bogu całoufnie zawierzył.

Pod dniem zaś 25 sierpnia tenże korespondent pisze:

Kilkuset z legii antybskiéj otrzymało pozwolenie od rządu papieskiego powrotu do Francyi, by się ponownie zaciągnąć w szeregi narodowe, przeciw Prusom walczące. Niestety, przed odjazdem nieco nieporządku sprawili, udali się bowiem do poselstwa francuzkiego i chcieli konieczne otrzymać jak jedni twierdzą, zasiłki pieniężne, a jak drudzy wiadomości pewne z pola bitwy. Poseł jednak ich nie przyjął i kazał bramę pałacu swego zamknąć przed nimi. Niektórzy powiadają, że też udali się do poselstwa pruskiego, by mu wyprawić rodzaj kociéj muzyki. Tego jednak ostatniego faktu nie zaręczam. Mgr. Howard prałat, z Anglii rodem, ale w Rzymie oddawna zamieszka y, został mianowany wikarym kapituły archibazyliki św. Piotra na miejsce mgra. Passavalli, który się podał do dymisyi.

Przyjazd ks. Napoleona do Florencyi, nie mało wszystkich zadziwił. Jedni myślą, że przybył tam wołać o wykonanie sekretnego traktatu. Drudzy przeciwnie, że dla załatwienia kwestyi rzrınskiéj, jakby dziś Napoleon, a ten szczególniéj, miał w ręku berło Europy. *Tempora mutantur.* Mowa p. Visconti Venosta biegła, ale tu nikogo ani przeraziła ani uspokoiła, boć tam za wiele nagromadzonych jest materyałów palnych a zarazem pokojodawczych. *„Kto raz skłamał (mówi przysłowie), utraca już wiarę na zawsze.“* Kto dziś wierzyć może dyplomatycznym mowom? a szczególniéj włoskim.

Onegdaj we wtorek 23. jeneralne soboru zgromadzenie obradowało w watykańskiéj *auli,* jednak ledwie półtora sta Ojców zasiadło. Zajmowano się przedmiotami dyscyplinarnemi. Zdrowie Ojca św. doskonałe, spokój jego uderza wszystkich, mianowicie dyplomatów żyjących dziś w wierze rozburzonych fal polityczno-wojennych. Papież nakazał trzydniowe publiczne modlitwy na przebłaganie gniewu bożego i przywrócenie spokoju Europie. Edykt kardynała wikarego ogłasza takowy w pięknych wyrażeniach godnych zastępcy Chrystusowego. Na rozpoczęcie nabożeństwa zjechał prywatnie sam Ojciec Święty do kościoła *al Gesu*, gdzie był przytomnym w jednym z chórków na piętrze. O ileśmy słyszeli, listy medyacyjne Ojca Świętego pisane do króla Wilhelma i Cesarza Napoleona, jak zarówno i onychże odpowiedzi, ogłoszone przez dzienniki włoskie i belgijskie są prawdziwe.

Depesza w *Czasie* z 19. a z daty 17. wysłana z Rzymu o zażądaniu przez Ojca Świętego gwarancyi od Prus jest zupełnie fałszywą. Zresztą ponieważ i inne dzienniki też wiadomość podały, zatém otrzymały w odpowiedzi zaprzeczenie rzymskiego dziennika urzędowego *Giornale di Roma* w następującéj formie:

„*Nord* podaje z 18. b. m., w jednéj z swych korespondencyi zapewnienie, jakoby Wytakan rzucił się w objęcia Prus i podaje do tego tyczące szczegóły. Możemy zapewnić, iż twierdzenie to jest całkowicie zmyśloném. Watykan nie rzuca się w niczyje objęcia, chyba tylko w opiekę założyciela Kościoła św.“

Na zakończenie dodam tu następującą po Rzymie obiegającą opowieść: Niedawno temu zajeżdża przed pałac Cafarelli, który jest rezydencyą poselstwa pruskiego, elegancki powóz, z którego wysiadłszy wspaniale wyglądający mężczyzna, pod niebytność p. Arnima, pyta o jego zastępcę w urzędzie *Chargé d'affaire.* Przyjęty od tegóż, widząc po początku rozmowy chłód i wymijanie w odpowiedzi pana zastępcy, objawia mu, iż on jest senatorem *Imbriani* z Florencyi do traktowania i porozumienia się z nim co do rzymskiéj kwestyi. Wtedy pan zastępca staje się dziwnie uprzejmym i prosi senatora do osobnego pokoju, by swobodniéj i bez przeszkody mogli się pozozumieć. Tam rozmawiają o istotnéj bytności p. Arnima w *Caprerze* i misyi jego do Garibaldego; tam rozwija p. zastępca wszystkie plany i zamiary rządu pruskiego pod tym względem; a po wyczerpanéj dyskusyi najgrzeczniéj odprowadził p. senatora Imbriani aż do przedpokoju. Następnych dni jakież było dyplomaty pruskiego zdziwienie, gdy w gazetach wyczytał całą swą onę rozmowę z mniemanym Imbriani, który niczym innym nie był jéno ajentem rządu francuzkiego.

Po tym wypadku, ciekawa rzecz, czy rząd pruski zaprzeczy onéj rozmowie podanéj w gazetach francuzkich?

(*jt*) **Z dekanatu ołobockiego.** dnia 29 Sierpnia. Wydawnictwo *Biblioteki kaznodziejskiéj*, które za staraniem Twojem, Szanowny Redaktorze, przyszło szczęśliwie do skutku, wywołać powinno, czego się spodziewać należy, żywe uznanie i czynną pomoc w jak najszerszych kołach duchowieństwa. Już zbyt silną pobudkę do czynnego zajęcia się sprawą tak ściśle zrosłą z powinnościami kapłana, winien nam być przykład duchowieństwa dwóch sąsiednich narodów, gdzie kilkadziesiąt pism podobnych w tysiącznych rozchodzi się poszytach. Wykazywać potrzebę podobnego pisma, dowodzić jego pożytku i celu wobec braci duchownéj — zbyteczną, sądzimy, byłoby rzeczą. — Dorzucimy tu tylko kilka uwag dotyczących programu wydawnictwa, który niedawno temu *Tygodnik* ogłosił.

W poszytach sześciotygodniowych — oby tylko nie rozsyłano ich po czasie — mogłoby być po dwie nauki na każdą niedzielę i święto —jedna katechizacya a drugie kazanie. Z kaznodziejów dawniejszych możnaby — co téż Redakcya czynić zamierza — celniejsze podawać kazania, bo mało komu z nas znane są oprócz Wujka i Skargi — nauki dawniejszych kaznodziejów[1]). Do rzędu przedniejszych kaznodziejów starszych, z których Redakcya chce ogłaszać w bibliotece niektóre nauki — policzyć można ks. Karpowicza[2]), kaznodzieję z czasów Stanisława Augusta. Przedmiot kazań jest u niego zwięźle i treściwie opracowany — język jędrny i wzorowy — porównania trafne a mocne — a i cytat z pisma i ojców kościoła wiele. — Nauki katechizmowe, których lud z większym słucha pożytkiem aniżeli kazań, należałoby w *Bibliotece* uwzględnić. Prawda, że brak wzorów polskich bardzo utrudni uprawę pola katechizmowego, na którém ks. Grodzicki dzisiaj grubym pyłem zapomnienia pokryty i prawie nikomu nie znany, pierwsze rudował chwasty.(?) Ale i na największe przeszkody dobréj woli a chęci znajdzie się skuteczna rada. Tém więc pilniéj każdemu z duchownych wypada przyjść w pomoc szlachetnym a tyle zbawiennym usiłowaniem Redakcyi — aby *Biblioteka kaznodziejska* choć w części odpowiadała pokładanym w niéj nadziejom. Niedostatek a raczéj zupełny prawie brak polskich nauk katechizmowych zastąpić mogą do czasu katechizacye niemieckie i francuzkie, które dadzą się łatwiéj przerobić i z użytkować dla publiczności polskiéj, aniżeli rozwlekłe kazania niemieckie, w których nieraz długo pożywnego ziarna wyszukać nie można. Nauki katechizmowe ks. Bressanwida, przełożone już po kilka razy na języki niemiecki i francuzki — katechizacye ks. Zollnera wydane w czterech tomach obszernych a podające gruntowną naukę wiary i obyczajów — praca ks. Koenigsdoerfera dostatecznego na początek do nauk katechizmowych dostarczyć mogę materyału[3]). — W końcu jeszcze poważamy się nadmienić, iż byłoby nie od rzeczy podawać w poszytach *Biblioteki* nauki przygodne i okolicznościowe — ślubne, pogrzebowe, nauki miewane podczas majowego nabożeństwa oraz przy przyjmowaniu dzieci do pierwszéj komunii św. — przy powitaniu kompanii zwiedzających miejsca cudowne a co ważniejsza, kazania o patronach, których pamiątkę Kościół polski uroczyście obchodzi.

W taki sposób uwzględniłoby się ogólne życzenia duchowieństwa — a biblioteka oddawałaby usługę kapłanom w każdéj prawie ważniejszéj okoliczności. O historyi kaznodziejstwa oraz o prawidłach i zasadach wymowy kościelnéj — o czem się rozpisują pisma homiletyczne za granicą w osobnych końcowych dodatkach, nie wspominam obszerniéj, nie chcąc za wiele żądać od Redakcyi obarczonéj i tak już zbytnio układaniem dwuarkuszowego *Tygodnika*. — Zadanie zatém *Biblioteki kaznodziejskiéj* wielkie i zaszczytne — ale nie tak trudne do urzyczewistnienia, jeżeli duchowieństwo poprzeć zechce Redakcyą liczną prenumeratą i pracami, a *Bibliotekę* uważać będzie za własną, wspólną sprawę[4]).

1) Właśnie to pierwszym i najważniejszym celem naszym — pokazać, jak wielkie mamy skarby, — dotychczas wcale nie albo mało znane. Na każdą niedzielę i na każde święto zawsze jedno ze starszych kaznodziejów podawane będzie. *Wyd. Bibl. kazn.*

2) Karpowicz — to francuz — ale mamy swoich *oryginalnych, polskich* kaznodziejów. Wyliczyliśmy ich już wielu, dodajemy następującycb: *Płochocki* (klasyczny pod każdym względem), *Filipecki, Filipowicz, Zacharijasiewicz, Fabiani, Poniński, Węgrzynowicz, Liberiusz* itd. itd. *Wyd. Bibl. kazn.*

3) W Warszawie w r. 1862 wyszły wyborne *Nauki katechizmowe* Biskupa Leonhardta tłomaczone przez ks. Rakowskiego. — Koenigsdoerfer u nas już dawno tłumaczony. *Wyd. Bibl. kazn.*

4) Niestety, życzenia szan. korespondenta pozostaną *pia desideria* — o poparciu skuteczném dotychczas nie ma mowy, wszelako my się nie zrazimy niczém. *Wyd. Bibl. kazn.*

(*Ch*) **Bydgoszcz** 2 *września*. Pomiędzy pismami przeznaczonemi dla ludu i w ogóle klas pracujących, tytułem zalicza się także pisemko dwutygodniowe *Rękodzielnik*. Może niejeden z prezesów Stowarzyszeń Czeladzi pomyślał już o tém, że Rękodzielnika wartoby zapisać, i ztąd niniejszych słów kilka może nie zawadzi. W téj chwili otrzymuje kilka numerów tegoż pisemka, i przeglądam, aby się naocznie przekonać czy warte grosza, który się nań wydało. Przypadkiem wpadł mi właśnie w rękę N. 15 z 7 sierpnia, w którym na końcu pod napisem „Włochy" stoi co następuje:

„Po długich i ciężkich debatach uchwalili wreszcie zebrani w Rzymie biskupi, że papież jest nieomylnym, to znaczy, *że każde słowo jego powinno być* uważane za święte *tak jak słowa Chrystusa*. Do uchwalenia tego postanowienia przyczynili się głównie jezuici i *niewykształceni* biskupi ze Wschodu. *Oświeceni* biskupi francuscy, niemieccy, węgierscy i polscy sprzeciwiali się téj uchwale. Biskup Lwowski Wierzchlejski, *oświadczył* wyraźnie po powrocie z Rzymu, *na kazaniu*, że papież nie jest nieomylnym, *i że to postanowienie nas Polaków obowiązywać* nie może. *Wszyscy duchowni* polscy niższych stopni *powinni* tedy postępować w duchu

wypowiedzianych zdań, jeżeliby zaś który jakieś nowości w naszéj religii wprowadzał, słusznie powinien być uważany za wichrzyciela siejącego zgubne zdania w *chrześciańskim kościele*. W skutek ogłoszenia nieomylności papieskiéj został poseł austryacki z Rzymu odwołanym. Tym krokiem dał *rząd* do zrozumienia, że nieomylności papieża *także nie uznaje* i że papież *dla Rzymu nieomylnym być* może, lecz nigdy dla państwa austryackiego. Z reszą fakt ogłoszenia nieomylności przeszedł prawie niespostrzeżenie, bo uwaga Europy całéj skierowana na toczącą się walkę, któréj doniosłości dziś jeszcze obliczyć nie można.“

Przytoczyłem tę farsę *in extenso*, nie, aby bezmiar bezsensu wykazywać, ale aby tą próbką dać poznać szanownego *Rękodzielnika,* i uchronić innych od niepotrzebnego wydatku, na jaki się kasa Stowarzyszenia Czeladzi katolickiéj w Bydgoszczy naraziła.

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

List Fénelon'a o absolutyzmie.

Fenelon liczy się do charakterów najłagodniejszych jakie wykazać może chrześciaństwo. Nawet niekatolicy uznają szczytne przymioty jego ducha. Jako współczesny Ludwika XIV. patrzał Fenelon własnymi oczyma na wzmaganie się absolutyzmu; to też nader zajmującą będzie rzeczą usłyszeć sąd jego w téj mierze. Posiadamy na szczęście list, w którym jasno i dokładnie wypowiedział swe zdanie o systemie państwa absolutnym. Wiarogodności listu tego zaprzeczono, atoli badania najnowsze uchyliły wszelką wątpliwość.

Sam list wystósowany do Ludwika XIV; czy go doszedł, nie wiadomo. Ogłoszenie listu tego tém bardziéj widzi nam się potrzebném, że, począwszy od Bossuet'a aż do dnia dzisiejszego, wielu ludzi znamienitych we Francyi dało się otumanić blaskiem rządów tego króla; nie uznali, niestety, szkody nieobliczonéj, o jaką system ten na wskroś zgubny przyprawił Kościół i całe chrześciaństwo we względzie religijnym i politycznym. Z téj przyczyny postanowiliśmy umieścić list ten pamiętny, który brzmi:

„Najjaśniejszy Panie!“

Ręką osoby, która pozwoliła sobie wystósować list ten do Ciebie, nie kierował żaden zgoła ziemski interes. Ani niechęć tajona, ani duma obrażona, ani też żądza nieszlachetna mięszania się w sprawy państwa, nie skłoniła mnie do kroku niniejszego. Kocham króla, choć mu nieznany; czcię w nim Boga, który koroną ozdobił czoło jego.

„Pomimo wielkiéj potęgi Twojéj — osobie téj nic dać nie możesz, bo nie żądan iczego; owszem, chętnieby znosiła wszelkie dole ziemskie, by tylko zapoznać Ciebie z prawdami, bez których król żaden nie może stać się ani dobrym ani wielkim. Jeżeli tedy przemawiają do Ciebie usta męża śmiałego a wolnego, nie dziwuj się temu; bo ten jest właściwy i rzeczywisty głos prawdy, to jest dowodem, że prawda silna jezt i wolna, a ucho Twoje nie nawykłe jéj słuchać.

„Ludzie, którzy chętnie słuchają pochlebstw, wszędzie tam, gdzie czysta, goła występuje prawda, upatrują jedynie zamiary ukryte: przesadę i dzieło obrażonéj drażliwości.

„Nie odsłonić królowi prawdy w całéj objętości, znaczy: popełnić względem niego zbrodnią.

„Bóg świadkiem, że osoba odzywająca się do Ciebie, czyni to sercem przepełnionėm *gorliwością, uszanowaniem i najczulszym współudziałem* we wszystkiém, co połączone z pomyślnością i szczęściem Twojém.

„Wrodzony jest Tobie, Najjaśniejszy Panie! umysł prosty, rzetelny; lecz ci, co się zajmowali Twém wychowaniem, nie nauczyli Cię innego sposobu rządzenia, jak tylko podejrzywać, zazdrościć, zawiścić, pomijać i gardzić cnotą, chronić się i lękać wszelkiéj zasługi świetniejszéj, szukać upodobania w ludziach podłych i pełzających, wywyższać się w duchu i dumną przybierać postawę, na zewnątrz, miłować i skłaniać się ku temu wszystkiemu, co Ciebie samego jedynie czyni wielkim i sławnym.

„Począwszy od lat trzydziestu najprzedniejsi ministrowie Twoji wszystkie podstawy państwa najpierw wstrząsnęli a potém wywrócili, ażeby samowładztwo królewskie, które dostawszy się do rąk ministrów, stało się ich własnością, spotęgować do najwyższego stopnia.

„Cała mowa przeobraziła się na dworze królewskim; już nie było słychać słówka o państwie i prawie państwa; zawsze tylko mówiono o królu, o woli królewskiéj.

„Dochody Twoje i rozchody posunęły się w nieskończoność. Wyniesiono Cię aż pod niebiosa, iż połączyłeś, jak twierdzą, w swojéj osobie wielkość, która podzielona istniała między poprzednikami Twoimi, to znaczy innemi słowy, żeś zubożył Francyą.

„Ażeby na dworze Twoim zaprowadzić wystawność awanturniczą a nieuleczoną na czasy długie, zausznicy królewscy usiłowali osadzić tron na ruinach *wszystkich stanów* królestwa, jakobyś miał stać się *wielkim* właśnie przez poniżanie i wyniszczenia własnych Twych poddanych — boć zaiste, wielkość i znaczenie poddanych prawdziwą jest podstawą wszelkiéj wielkości królewskiéj.

„Prawdą jest, że czuwałeś nad zachowaniem godności Swéj królewskiéj z pewnym rodzajem zazdrości nieusypiającéj. W rzeczywistości przecież każdy minister panem był nieograniczonym w wydziale swego zarządu.

Sądziłeś, iż rządzić sam będziesz przez to, że ściśle ograniczyłeś zakres rządów dla tych, którzy rzeczywiście rządzili. Ci zaś co rządzili w tych okręgach, uczynili panowanie swe dla ludu widoczném, dotykalném — az nazbyt dotykalném. Byli *dumni, nieużyci, niesprawiedliwi, gwałtownicy.* — Podstęp wyrugował szczėrość i otwartość. Tak w zarządzie wewnętrznym jako i w rokowaniach zewnętrznych znali jedynie prawo odgrażania się, druzgotania i niszczenia wszystkiego, cokolwiek im stawiało dla tego tylko opór. Z Tobą się znosili, aby wszelką zasługę, którąby mogła odjąć chwałę i znaczenie ministrom, wydrzeć królowi. Przyzwyczaili oni ucho królewskie, że bezustannie słuchało tylko pochwał przesadzonych sięgających aż do ubóztwienia, a które winieneś był odepchnąć z pogardą dla zbawienia własnego.

„Imię królewskie zochydzono, a cały naród francuzki uczyniono nieznośnym dla sąsiadów. Żaden sprzymierzeniec wytrwać nie zdołał, bo chciano ich mieć niewolnikami.

Zaczęto prowadzić wojny krwawe. Tak spowodowali Ciebie podstępnie ministrowie w r. 1672 do wojny przeciw Hollandyi, ażeby ocalić, niby sławę królewską i ukarać Hollandczyków za kilka mów szyderczych wygłoszenych w skutek niechęci, którą u nich wywołano tém, że przekroczono samowolnie prawa handlu ustanowione przez Richelieu'go.

Wymieniłem tę wojnę z umysłu, gdyż ona była źródłem innych, a potém i dla tego, że nie miała za sobą żadnéj słusznéj przyczyny prócz chwały i zemsty, które to przyczyny dwie nieusprawiedliwią nigdy żadnéj wojny. Ztąd wypływa że wszelkie rozszerzenia granic, jako nabytki téj wojny, winny być uważane za zdobycze niesprawiedliwe.

Wiém wprawdzie, że zawarte następnie traktaty pokojowe zdawały się pokrywać i zasłaniać niesprawiedliwość zaborów przyznając Tobie miejsca zajmowane; atoli wojna, która w swym zawiązku jest niesprawiedliwa, nie staje się sprawiedliwą dla tego, że się kończy szczęśliwie. Ten, co zwyciężony został, nie podpisuje traktatów z wolnéj woli. Podpisuje — bo mu przykładają nóż do gardła, podpisuje mimo woli, w tym celu, aby się ustrzedz wiekszych strat. Podpisuje tak samo jako ten, co rzuca sakiewkę zbójcy wołającemu: *Dawaj, bo zginiesz!*

Ażeby więc osądzić sprawiedliwie podboje wobec Boga, trzeba Ci zwrócić się do początkowéj przyczyny wojny Hollenderskiéj. Nie godzi się twierdzić, że podboje wywalczone potrzebne są dla Twego państwa. Nie może mi być potrzebném co jest własnością drugiego. Jednego tylko prawdziwie potrzeba, to jest sprawiedliwości.

Nie można także słusznie głosić jakobyś miał prawo zatrzymać owe fortece, dla tego, że służą do lepszego ubezpieczenia Twych granic. Bezpieczeństwu granic zaradzić winieneś roztropnością w zawieraniu przymierza, miarkowaniem się w żądaniach, i obwarowywaniem miejsc stósownych we własnym kraju. Wszakże żadną miarą nie daje Ci prawa zabierać kraj sąsiadowi potrzeba owa ubezpieczenia swych granic.

Zapytaj się w téj mierze ludzi rozsądnych, rzetelnych a powiedzą, że twierdzenie moje jasne jak dzień.

To niechaj wystarczy, ażeby przekonać Ciebie, że przez cały żywot Twój upłyniony błądziłeś po za obrębem sprawiedliwości i prawdy — a zatém także po za granicami Ewanielii.

Wszystkie owe tak liczne wstrząśnienia, które pustoszą Europę już więcéj niż lat dwadzieścia, tyle krwi przelanéj jakoby woda, tyle okrucieństw popełnionych, tyle prowincyi spustoszonych, tyle miast i siół obróconych w perzynę — wszystko to jest skutkiem wojny nieszczęsnéj z r. 1672; a podjąłeś ją jedynie dla żądzy chwały, ażeby ukarać gazeciarzy i malarzy satyrycznych w Hollandyi.

Chciéj rozważyć bez pochlebstwa dla siebie, w gronie mężów poczciwych, ażali Ci wolno zatrzymać posiadłości przyznane Ci przez traktaty pokojowe, do których zniewoliłeś przeciwników wojną, która za sobą nie miała przyczyny żadnéj, a przeciw sobie wszystkie.

Ta to właśnie wojna jest prawdziwém źródłem, z którego i teraz jeszcze płyną wszystkie owe nieszczęścia gnębiące Francyą. Począwszy od czasów téj wojny, zamiast określać traktaty pokojowe według ducha słuszności i umiarkowania, usiłowałeś zawsze jako nakazujący dyktator przepisywać warunki pokoju. Téj zaś samowoli wymagającéj pokoju przemocą, przypisać należy winę, że pokój nie jest trwały. Działo się to wszystko sposobem bardzo naturalnym, bo Ty sam nie dochowałeś wiary wyraźnym warunkom traktatów, które sam przecież dyktowałeś z taką dumą; urządziłeś osławioną instancyą sądową, ażeby być sędzią i stroną zarazem. Znaczy to, zaprawdę, nie coś innego tylko do przemocy i zaborów dodać jeszcze niesprawiedliwości pohańbienia i wyszydzenia; szperałeś w pokoju Westfalskim za wyrazami dwuznacznemi, ażeby zagarnąć Strasburg. A przecież nawet minister żaden w przeciągu lat tylu nie śmiał odwołać się na te wyrazy, w żadnych rokowaniach, ażeby choć sztucznie wywieść jakąśkolwiek prentensyą, jakąby mógł mieć do tego miasta.

Takie samowolne postępowanie postawiło naprzeciw Tobie całą Europę, co więcéj, utwierdziło ten związek europejski. Nawet ci, co nie mieli odwagi odezwać się publicznie przeciw Francyi, z tajoną niecierpliwością wyględują godziny, która sprowadzi osłabienie i upokorzenie Waszéj królewskiéj Mości; w upokorzeniu bowiem tém upatrują jedyny środek, którym wolność i spokój wszystkich narodów Chrześsiańskich może być ocalona.

Ach, Najjaśniejszy Panie! mógłeś był zjednać dla siebie sławę dobrze uzasadnioną a zowiącą Ciebie Ojcem poddanych i rozjemcą sąsiadów; teraz zaś nienawidzą Cię sąsiedzi jako wroga, a Ty narażasz się na to, że we własnem państwie lękają się Ciebie jako władzcy okrutnego.

Najosobliwszym skutkiem złych rad Tobie danych jest trwanie przymierza, które zawarły mocarstwa przeciw Tobie. Wolą sprzymierzeńcy wojować daléj ze stratami dla siebie, aniżeli zawierać pokój; są bowiem pouczeni doświadczeniem, że taki pokój nie jest pokojem prawdziwym, bo Ty tak samo nie dopełniałbyś warunków pokoju, jako i przeszłych nie dotrzymałeś traktatów; owszem z pokoju świeżo zawartego nowy powziąłbyś pochop, ażeby, skoroby tylko konfederacya się rozwiązała, każde mocarstwo napaść z osobna i zgnieść bez wielkich trudów.

Im więcéj przeto zwyciężasz, tém bardziéj lękają się Ciebie sąsiedzi, którzy się muszą połączyć koniecznie, ażeby zniweczyć zamiar Twój zamienienia ich w niewolników, gdyż tém im zagrażasz jak oni sądzą. I chociażby nie miały zwyciężyć siły te połączone, to przynajmniéj spodziewają się, że przedłużając wojnę, wycieńczą ostatecznie Waszą Królewskę Mość. Słowem, nieprzyjaciele Twoi nie rychléj spodziewają się bezpieczeństwa ze strony Francyi, dopóki jéj nieprzyprowadzą do stanu, w którym nie będzie zdolna szkodzić swym sąsiadom.

Postaw się, Najjaśniejszy Panie, w miejscu sprzymierzonych choć na chwilkę, i rozważ, dokąd prowadzi zasada, która na czele swój pożytek kładzie, a na miejscu najpośledniejszem dopiero dobrą sprawę, sprawiedliwość i wiarę publiszną,

A tymczasem, gdy Ty wojujesz z narodami obcemi, lud Twój własny, który winienbyś kochać jako własne dziatki, a który aż dotychczas lgnął do króla swego z dziwnie szlachetną namiętnością, ledwie nie umiera z głodu. Rólnictwo już nieoledwie nie ma ręki, którąby się ziemią zajęła; miasta i wioski wyludniają się coraz bardziéj; rzemiosła i sztuki piękne upadają, bo nie zdołają używić tych, co się nimi trudnią; handel zniweczony; a więc połowę sił prawdziwych państwa na wewnątrz poświęciłeś, ażeby czynić podboje zagraniczne, a utrzymać zabory. A przecież zamiast wyciągać pieniądze z biednego ludu, winienbyś raczéj podać mu jałmużnę i żywność. Cała Francya nie jest obecnie niczém inném jak szpitalem wielkim — i to bez żywności. Osoby urzędników upodlone, szlachta potraciła majątki wskutek ciężarów wojennych i żyje tylko z papierów państwa; lud nachodzi Ciebie i szemrząc żąda chleba.

A przecież Ty sam, Najjaśniejszy Panie! Ty sam ściągnąłeś na się to położenie okropne! Wyniszczywszy bowiem całe królestwo, — sam tylko masz w ręku wszystko, i nikt żyć nie może inaczéj, chyba z tego, co mu udzielisz.

To się dzieje w państwie kwitnącém niegdyś, i to za króla, którego zausznicy zdradzieccy wystawują codziennie jako ulubieńca swego ludu, a który rzeczywiście byłby się stał ulubieńcem narodu, gdyby rajcy jego i pochlebcy nie byli zatruli ducha jego. Nawet naród sam, który, prawdę tu wyrzec muszę, pełną dla Ciebie chował miłość i zaufanie, zaczyna tracić

miłość, zaufanie a nawet uszanowanie ku Tobie. Zwycięztwa Twoje i zabory nie są już dla ludu dniem radości; tchnąc rozjątrzeniem i rozpaczą, nie zdolen już święcić dni tych, owszem pochodnia rokoszu tli powoli we wszystkich częściach kraju, a równocześnie szerzy się skarga okropna; król nie czuje litości nad nędzą naszą, kocha tylko władzę i sławę swoję. Gdyby król, szepcą sobie do ucha (już nie potajemnie), gdyby miał serce ojcowskie dla ludu swego: w témby pokładał swą sławę, żeby wystarać się o chleb dla swych dzieci, a po tylu ciężarach nieznośnych, które tak długi czas jęcząc znosić musieli, raczéj winienby pozwolić im odetchnąć, a nie w tém szukać swéj sławy, żeby utrzymać w posiadaniu kilka miejsc obronnych na granicy, które nową wojnę sprowadzić mogą.

Cóż powiem o tym sądzie, Najjaśniejszy Panie? Wzburzenia ludu nie znane w Francyi przez czas długi a przepowiadające wkrótce wybuch szerzą się coraz daléj i szérzéj; nawet Paryż, choć tak blizki Twéj osoby, nie wyjęty z tego. Urzędnicy zniewoleni są przy tych występkach wichrzycieli patrzeć przez szpary, a nawet rozdawać pieniądze potajemnie, ażeby uspokoić znowu krzykaczy. Tak więc opłacają tych, coby raczéj ukarani być powinni.

Zeszedłeś do tego położenia nędznego a haniebnego zarazem i pożałowonia godnego, tak że nie pozostaje Ci nic innego jak tylko rozruch zostawić bez kary a przez to pomnożyć samą niekarność, albo też nakazać rzeź nieludzką narodu który sam przywiódłeś do rozpaczy, wskutek podwyższonych wydatków wojennych wydzierając mu z rąk chleb, na który sobie zarobił w pocie czoła.

Wszakże nie dostawa nietylko chleba ludowi, ale i pieniędzy królowi. A jednak niechcesz widzieć ostateczności, do któréj Cię popchnięto! Ponieważ zawsze byłeś szczęśliwy, ztąd nie możesz znieść téj myśli, iż przestaniesz kiedyś być szczęśliwym. Lękasz się otworzyć oczy, a lękasz się jeszcze bardziéj, by Ci ich nie otworzył kto inny. Obawiasz się, by nie spotkała Cię konieczność uronienia choć jednego listka Twéj sławy. Ach! toć to jest próżna sława, co nieczułém czyni serce Twoje! Ona to milsza Tobie, aniżeli sprawiedliwość, milsza nad Twój własny spokój, milsza nad zbawienie ludów Twoich które pochłaniają choroby spowodowane głodem; milsza wreszcie aniżeli wieczne Twe zbawienie, które niezgodne z tą Twoją sławą grzeszną

Oto Najjaśniejszy Panie, położenie w jakiém się znajdujesz. A tego położenia nie widzisz, bo żyjesz jako Ten, co ma oczy zasłonięte ciągle. Wielką wagę przypisujesz powodzeniom dziennym mało znacznym, nie stanowiącym niczego, bo sam jesteś dla siebie pierwszym pochlebcą, a nigdy nie obejmiesz okiem całości, ogółu wypadków, a właśnie ogół ten, całość ta upada nieznacznie i przepadnie wkrótce bezpowrótnie.

Kiedy wśród zaciętéj a krwawéj bitwy otrzymujesz zwycięztwo i zdobywasz działa nieprzyjacielskie, kiedy szturmem dobywasz miejsc warownych, nie pomnisz wtedy, że ziemia na któréj walczysz, zapada się pod Tobą, i że zwycięztwami Twemi zginiesz. Widzi to cały świat, a nikt nie odważa się otworzyć Ci oczy, abyś i Ty to ujrzał. A jednak patrzeć na to jeszcze będziesz musiał, — wszakże zapóźno może!

Waleczność prawdziwa na tém polega, żeby nie pochlebiać samemu sobie, lecz natychmiast tę stronę pochwycić i dzierzyć która teraz właśnie ujęta i trzymana być winna.

Natomiast Ty, Najjaśnieszy Panie!, nietylko chętnie podajesz ucha tym, którzy pochlebiają Tobie nadziejami ułudnemi, a przeciwnie tych mężów, którym sam przyznawasz wiadomości i znajomość najgłębszą, omijasz z daleka, a lękasz ich się najwięcéj.

Raczéj Ty sam dla tego, że królem jesteś, winieneś się postawić na czele prawdy; Ty sam winieneś przynaglać ludzi, iżby ci przedkładali prawdę gorzką, bez żadnéj przymieszki słodyczy, a tym, którzy wskutek bojaźni za słabymi się czują do tego, sam winieneś dodawać męztwa.

Ty wszakże postępujesz zupełnie przeciwnie; chwytasz się ostateczności, byle tylko nie dochodzić przyczyny głównéj. Atoli uchyli jeszcze Bóg zasłonę, pokrywającą oczy Twoje, a wtedy pokażeć rzeczy, których widoku radbyś sobie oszczędzić.

Już dawno ramię sprawiedliwości zawisło nad głową Twoją; niespuścił go jeszcze Sędzia, bo jest zarazem i ojcem. Lituje się nad księciem, który przez ciąg cały żywota obleżony był pochlebcami; wiedząc zarazem, że wielu nieprzyjaciół Twoich wrogami są także Jego samego niemniejszymi. Będzie wiedział Święty Świętych, jako ma rozróżnić sprawą Twoją od sprawy Swojéj, sprawiedliwéj, będzie umiał upokorzyć Ciebie, aby przyspieszyć przez to powrót Twój do Siebie. Albowiem „*być Chrześcianinem* nie nauczysz się rychléj, dopóki nie ukorzysz się pod ręką Wszechmocnego Boga.“

Pomijając miejsce, gdzie mowa o wpływach zgubnych, jakie wywierał na stósunki kościelne rząd despotyczny Ludwika XIV. i duchowieństwo nadworne przezeń popierane — o czém na inném miejscu — umieszczamy zakończenie listu:

Francya tedy dogorywa i kona; czyli więc zaufani Twoi czekać będą, i nie wystąpią z słowem wolném, aż nie przepadnie wszystko? Czyli ludzie ci obawiają się może, by się Tobie niespodobali? Więc nie mają miłości ku Tobie. Albowiem, ażeby ściągnąć na siebie raczéj niełaskę ukochanego przez to, że się mówiło, aniżeli ukołysać go pochlebstwy, albo zdradzić milczeniem, na to potrzeba wielkiéj mocy duszy.

Na cóż tedy zdadzą się ostatecznie przyjaciele Twoi, jeżeli nie przekonają cię, ażebyś zwrócił kraje, które nie należą do Ciebie, ażebyś życie i zbawienie ludów Twoich przeniósł nad sławę i chwałę fałszywą, ażebyś naprawił znowu nieszczęścia wyrządzone z Twojéj winy Kościołowi, ażebyś całą troskę ku temu skierował, iżbyś stał się jeszcze prawdziwym Chrześcianinem, nim cię śmierć zaskoczy?

Wiem o tém, że raczej żałować Ciebie należało, pocieszać, ulgę przynosić; że słowo głoszone wobec króla winno nie zapominać o gorliwości dla jego czci, o łagodności i uszanowaniu; wszakże przekonany także jestem, że bądź co bądź, ostatecznie prawdę powiedzieć Tobie muszę.

Biada, biada tym, którzy nie głoszą Tobie prawdy, biada Tobie samemu, jeżeliś jéj nie godzien usłyszeć!

Hańbą to jest, że ludzie owi już tak dawno zaufaniem Twojém się szczycąc, nic przecież dobrego jezzcze nie zdziałali. Byłby dla nich czas najwyższy, ażeby się cofnęli, kiedy król nieufności swéj i prawowstrętu swego przezwyciężyć niechce, lecz samych pochlebców woli mieć koło siebie.

Może się spytasz, Najjaśniejszy Panie, co właściwie powiernicy Twoji powinni byli powiedzieć Tobie?

Otóż napiszę:

Winni byli powiedzieć: „Królu! trzeba się Tobie ukorzyć samemu pod potężną ręką Boga, jeżeli nie chcesz doczekać się tego, aż On sam Cię poniży. Królu! Ty sam pierwszy winieneś żądać zawarcia pokoju, a przez ten sposób upokorzenia się odpokutować za wszelką sławę, którą uczyniłeś bożyszczem swojém. — Królu! winieneś odepchnąć rady niezprawiedliwe

pochlebiających Tobie polityków. — Królu! aby wybawić państwo, winieneś zwrócić nieprzyjaciołom wszystkie zabory, których i tak mimo względu powyższego nie mógłbyś zatrzymać dobrém sumnieniem. — Królu! nie jestże to szczęściem zbytniém dla Ciebie, że Bóg koniec kładzie szczęściu, co Cię zaślepiało dotychczas, i że Cię przynagla do wynagrodzenia i zadosyć uczynienia owego, które potrzebne koniecznie dla zbawienia Twego, zwłaszcza, że w dniach zwycięztwa i tryumfu nigdybyś nie był się zdobył na to, żeby uczynić to z dobréj woli?"

„Najjaśniejszy Panie! osoba, która ogłasza te prawdy, tak mało jest przeciwna najlepszemu powodzeniu swego Króla, iżby chętnie ofiarowała swe życie, aby Cię widzieć takim, jakim Cię chce mieć Bóg — a nigdy, przenigdy nie przestanie modlić się za Ciebie."

Skutki absolutyzmu i centralizacyi absolutystycznéj.

Już w powyższym liście Fénelon'a była o nich mowa; od czasu téż tego biskupa skutki absolutyzmu wystąpiły na jaw prawie wszędzie. U nas tylko w Polsce Rzeczpospolita szlachecka ustalona od połowy i końca wieku XV. nie dozwalała wskutek organizacyi, by władza królewska choć w części przywłaszczyła sobie absolutyzm (Stefan Batory); wszakże nadużywanie tych wolności i zbytnie ukracenie w czasach późniejszych władzy królewskiéj — i hamowanie jéj podejrzliwe w celach często szlachetnych przyczyniło się do rozprzężenia całego ustroju narodowego — a kto wié, czyli nie podkopało podwaliu istnienia narodowego. Był to absolutyzm swego rodzaju w formie, że tak powiemy szlachecko — domokratycznéj.

Poznał się na skutkach absolutyzmu ów wielki święty, Tomasz z Akwinu, i już czterysta lat przed objawieniem się jego historyczném określił go dobitnie, o nim twierdząc, że „wychowuje umysły służalcze i małoduszne, niesposobne do wszelkiego trudu męzkiego." (*De regimine princip.* lib. I. cap. 3.). Aż dotychczas nie oceniono jeszcze należycie licznych a zgubnych skutków absolutyzmu; z téj przyczyny niech nam wolno będzie zestawić jeszcze raz tutaj następstwa jego.

Centralizacya absolutystyczna pozbawia najpierw większą część ludności wszelkiéj znajomości we względzie spraw i stósunków publicznych. Samorząd przeciwnie staje się dla wszystkich klas szkołą ogólną życia narodowo-publicznego, u chociaż tu i ówdzie pociągnął za sobą niejakie niedogodności, które nie zachodzą tam, gdzie centralizacya, to nawet te uchybienia stawają się częstokroć chwilami sposobnymi, w których można usunąć wyobrażenia błędne a zbiérać liczne doświadczenia. Gdzie téj szkoły życia publicznego nie dostawa, tam mogą tylko zapanować zdania najprzewrotniejsze i najbłędniejsze, a wtedy ludzie ciemni i niedoświadczeni górnie rozprawiać będą o stósunkach i sprawach państwowych. Te następstwa smutne centralizacyi w czasach naszych dają nam się we znaki w najwyższym stopniu. Krzykacze w dziennikarstwie są ludźmi stronniczymi; wszystkie kwestye i sprawy obrabiają stósownie do korzyści stronnictwa swego a o wykształcenie ludu polityczne mało dbają. — Co następnie biskup Ketteler mówi o zgromadzeniach ludowych politycznych niemieckich, na których jak twierdzi może niesłusznie po części jak na czasy dzisiejsze, mało jest interesentów rzeczywistych, trudno zastósować do społeczności polskiéj, już z téj prostéj przyczyny, że u nas wskutek niedojrzałości politycznéj, a więcéj pono wskutek gnuśności i lenistwa narodowego, szkoła owa życia politycznego, o jakiéj mówi autor, nie znajduje zastósowania; zaś co do Galicyi, gdzie ostatniemi dopiero czasy zaczęto na zgromadzeniach ludowych publicznych roztrząsać politykę, można zastósować poniekąd słowa biskupa Kettele'ra iż „wiele tam gadaniny płytkiéj, w jaką opływa świat dzisiejszy."

Powtóre: centralizacya absolutystyczna tłumi cnoty narodowe życia publicznego, zwłaszcza ofiarność ową szlachetną, jaką znachodzimy często w czasach dawniejszych. Dzieje się bowiem w skutek samorządu, że na wszystkich polach życia publicznego liczne posady są stanowiskami honorowemi, i że najlepszym z wszystkich stanów nastręcza się przez to sposobność, przyniesienia ofiary dla sprawy publicznéj. Wszelka zaś działalność wypływająca z ofiary dobrowolnéj, nadaje człowiekowi od razu wyższą wartość. Natomiast jest obyczajem centralizacyi, że wszystkie sprawy załatwia przez urzędników opłacanych; i lubo stan urzędników wszelkiéj czci godny, to jednak wśród okoliczności takich zdarzać się może, wielu wrętów, którzy służą dla zapłaty, a nie z miłości do ojczyzny.

Potrzecie: centralizacyja, część ludności wskazaną na zarobek materyjalny pozbawia wszelkiéj sposobności zajmowania się także zadaniami wznioślejszemi, a przez to popiera jedynie sposób myślenia poziomy i gonienie niepomiarkowane za uciechami i pieniędzmi. Pominąwszy bowiem wpływ religii pewną jest rzeczą, że zajmowanie się sprawami publicznemi nader silnym jest środkiem, człowieka z pośród spraw poziomych, materyjalnych podnieść ku sprawom wyższym, szlachetniejszym.

Centralizacyja rozrywa, po czwarte, wszystkie owe liczne organizacyje społeczne, w których łączą się ludzie ku zaspokojeniu wspólnych potrzeb; rozdrabnia ona ludzi na jednostki a przez to wiedzie koniecznie do wielkich wstrząśnień społecznych.

„Jakżeż się to stać mogło" pyta Francuz pewien, że gdy ojcowie nasi takimi trudami i ofiarami ustanowili w pośród nas równość, obecnie, gdy panuje ogólna równość, nienawiść coraz zacieklejsza objawiać się zaczyna jednéj części ludności ku drugiéj? „Na to pytanie *Odilon Barrot*, liczący się do stronnictwa tak zwanego staroliberalnego, nie wacha się odpowiedzieć: „Złe to stąd pochodzi, że społeczność nasza rozdzielona na same jednostki, i że samo tylko państwo, w skutek takiego urządzenia społeczności silne jest i żywotne. Centralizacyja ta przesadzona jedyną jest przyczyną tego zjawiska. Dla tego w ustawach naszych z r. 1789 trzeba umieścić znowu słowo „wolności" wymazane stamtąd, a bez którego dwa drugie wyrazy „wolność i braterstwo" są słowami sprzecznemi, pozbawionemi wszelkiéj treści." — Tenże mówi daléj o Paryżu: „Paryż jest mrówiskiem wielkiem, które pracuje, używa, cieszy się i raduje — ale żadnym nie jest połączone węzłem społecznym. Mieszkają ludzie w tych samych dzielnicach miasta, zamieszkują tenże dom, a żadnych nie mają ze sobą stósunków; spotykają się — a nieznają siebie. Nie masz nic, coby

kojarzyło ludzi zobopólnie; żadnych ku temu nie masz urządzeń. Powiedziano zupełnie słusznie, iż to jest wielka chmura pyłu, który porwany wichrem ani się zatrzymać ani kierować sobą nie da, który druzgoce wszystko, co mu się opiera, a nierządzi się innném prawem jak przypadkowością.“ (*De la Centralisation et de ses effets. Paris 1861.*)

Po piąte: Centralizacya z przyczyn co dopiero wymienionych jest główném źródłem rewolucyji. Ponieważ Francuzi w tym względzie nabrali doświadczenia aż nazbyt, przeto posłuchajmy i tutaj, co mówi przytoczony autor: „Ci, którzy twierdzą, że my Francuzi skutkiem lekkomyślności charakteru naszego pozwalamy się porywać do rewolucyji, dowodzą tém samém, że sami sądzą powierzchownie; nie uwzględniają bowiem dziejów naszych Ażeby zbić ich twierdzenie, wystarczy przywołać im na pamięć rok 1789 Przed tym rokiem żyliśmy przez lat ośmset bez rewolucyi, czyliżby to miało pochodzić stąd, żeśmy wtedy byli przypadkowo poważniéjszymi, spokojniejszymi i umysłu mniéj lekkiego, aniżeli obecnie? Bynajmniéj; sądzę przeciwnie, że od owych czasów charakter nasz z przyczyny nawiedzeń owych ciężkich a smutnych zmienił się o tyle, żeśmy teraz mniéj lekkomyślni, a w każdym razie mniéj ochoczy do radości, aniżeliśmy byli ongi. Zjawisko to tłumaczy się więcéj i ma za przyczynę raczéj wady urządzeń naszych politycznych i społecznych, przesadzoną rozciągłość i szerokość władzy publicznéj, rozstrój zupełny i rozprzężenie społeczeństwa, stosunek niezgodny między działaniem władzy a rozwojem sił samodzielnych jednostek, jedném słowem, temu wszystkiemu winna centralizacya.“

Odilon Barrot wysuwa następnie szczegółowo przyczyny mające dowodzić, że centralizacya koniecznie wiedzie do rewolucyi. Pierwszą przyczyną według niego ma być to, że centralizacya obarcza rządy odpowiedzialnością zbyt ciężką, zwalniając równocześnie wszystkich innych od wszelkiéj odpowiedzialności; ztąd zaś rodzi się duch oczerniania i odstręczania się w narodzie; drugą przyczyną są stósunki przykre nierówne między stolicą a prowincyami; trzecią wreszcie przyczyną jest trudność, jaką wtedy napotyka wszelka reforma. Dodaje od siebie ks. Biskup Ketteler, że autor francuzki zapomniał o przyczynie czwartéj a najgłówniejszéj, to jest o niewierze, która wtargnęła wszędzie, a która zdaniem jego ponajwiększéj części wkradła się z winy absolutyzmu. Poczém przywodzi następne słowa autora francuzkiego: „Jest w polityce regułą stałą, że równocześnie z władzą łączy się także pewna odpowiedzialność. W téj chwili kiedy zakres władzy się rozszérza, pomnaża się także, jako tego wymaga natura rzeczy, stósunkowo jéj odpowiedzialność czyli to prawna czy moralna. Razem z szerzéniem się bezmierném władzy, rośnie także natychmiast odpowiedzialność sposobem nieokreślonym. Z drugiéj zaś strony dzieje się to bardzo naturalnie, że jednostki, skoro im zaprzeczono wszelkiego uczestnictwa i współdziałania w sprawach publicznych, nie tylko uważają się wtedy za zwolnione od wszélkiéj odpowiedzalności, ale utracają nawet wszelkie jéj rozumienie i poczucie. Koniecznie wtedy dojdą do tego, że wszelką szkodę poniesioną, a nawet odrzucanie życzeń swoich liczą na karb władzy państwowéj. Ta odpowiedzialność przesadzona, ciążąca na państwie, z jednéj strony, a zwolnienie wszystkich innych członków państwa od wszelkiéj odpowiedzialności z drugiéj strony, były źródłem wszystkich naszych rewolucyi.“

Osobliwie zaś odsłania zgubne swe działania centralizacya w państwie opartém na władzy konstytucyjnéj. Niech nas i w téj mierze pouczy powaga ta sama: „Władza państwa, uzbrojona w całkowitą moc centralizacyi, wywiera wtedy swój wpływ na zgromadzenie deputowanych, ażeby bądź co bądź, wszelkim kosztem uzyskać albo utworzyć większość. Wtedy centralizacya stawa się narzędziem przydatném dla władzy ku zepsowaniu i skażeniu urządzeń i wolności — atoli równocześnie i ona sama dołki sobie kopie. Władze państwa już nie jest w takim razie środkiem, by sprawiedliwie i ze sztuczném uwzględnieniem rozdzielić czynniki państwa, lecz na to jedynie służy, ażeby osięgnąć większość w parlamencie. To bywa uważane za główną sprawę, a za nią i po niéj dopiero inne sprawy pośledniejsze zabierają miejsce; a ponieważ władza w walce téj uzbrojona we wszelkie środki ma przeciw sobie bezwładne tylko z niełącznością słabe jednostki ulegające na domiar nieustannemu naciskowi centralizacyi, przeto wypadek téj walki na długi czas nie może być wątpliwy.“ Do tego opisu skutków nieszczęsnych centralizacyi połączonéj z konstytucyonalizmem, nie potrzeba z naszéj strony nic dodać (mówi ks. Biskup). Widzimy własnemi oczyma sami aż nazbyt często w państwach teraźniéjszych. Władza państwa wszechmocna idąc ręka w rękę z pewną partyą polityczną, fabrykuje sobie większości parlamentarne za pomocą narzędzi swych niezliczonych, używając nawet często środków niegodziwych; a parlament tak sfabrykowany pomnaża znowu i popiera wszechwładztwo państwa. I to się nazywa reprezentacyą ludu!

Wszystkie te nieszczęsne skutki centralizacyi objawiają się we wszystkich państwach Europy, o ile się udało przywieść je i zaprowaedzić w rzeczywistości. Okażą się zaś skutki o wiele zgubniejsze, jeżeli się uda fałszywemu liberalizmowi wyzuć także i kościół ze wselkiéj samodzielności a uczynić go sługą państwa, jak się o to kusi z wszelką mocą. Niechajby tedy dziennikarstwo katolickie nie ustawało nigdy w walce i pokonywaniu tego goliata.

(C. d. n.)

Missyje.

Missyje Azyatyckie.

Chiny.

Wikaryat Apostolski Kouang-Tongu.

Upływa już prawie drugi rok od czasu, jakeśmy stowarzyszonym naszym uczynili wzmiankę o zamiarze powziętym przez biskupa Guillemina, wzniesienia świątyni na wyspie Sancianskiéj, w tém samem miejscu, w którem spoczywały zwłoki św. Franciszka Ksawerego od dn. 2 Grudnia 1552 do 17 Lutego 1553 r. — W ostatnim numerze naszym ogłosiliśmy, że ten zamiar przeprowadzany wśród tysiącznych niebezpieczeństw, z

niezłomną wytrwałością, został nareszcie wykonanym, a uroczyste poświęcenie pomnika nastąpiło 25 Kwietnia. List niniejszy biskupa Guillemina udziela nam zajmujących szczegółów o tym obrzędzie.

List Prefekta Apostolskiego Guillemina z Kouangtongu i z Kouang-si do Członków Rady Centralnéj Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

Kanton 12 Czerwca 1869.

Panowie!

Pozwólcie mi przesłać wam w dniu dzisiejszym wiadomość o uroczystości w Sancianie. — Wam się to właśnie należy, którzy tak żywo zajmujecie się Dziełem naszem, którzy jesteście Dzieła tego podporą i rozkrzewicielami, przez zasiłki jakie nam udzielacie w celu wspierania i rozszerzania tegoż — przyjmijcie więc te wyrazy jako hołd wam należny, będący wyrazem mojéj ku wam wdzięczności.

Ponieważ Missya Kantonu jest w posiadaniu miejsca słynnego, na którem św. Franciszek Ksawery ukończył chwalebne apostolstwo, śmiercią godną prawdziwego ucznia krzyża, przyzwoitą więc jest rzeczą otoczyć to miejsce znamionami czci i uwielbienia, które mu się należy. Winniśmy to pierwszemu apostołowi tych okolic, temu wielkiemu Cudotwórcy ostatnich czasów, patronowi téj Missyi, naszéj kongregacyi, i tak pięknego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. A ponieważ mieliśmy zamiar wybudować kaplicę dla uczczenia jego pamięci, szłuszną było rzeczą, abyśmy to uczynili w sposób, któryby odpowiadał celowi, jakiśmy sobie założyli. Niech będzie Bogu chwała! Swiątynia na grobie wielkiego św. Franciszka Ksawerego jest już ukończona. Jéj poświęcenie dopełniło się, z wielką okazałością i współudziałem powszechnym; ale co jest rzeczą największéj wagi dla nas, to pewność, że na przyszłość wrota do téj wyspy są dla nas otwarte, i że wkrótce, jak ufamy, większość mieszkańców, których liczba 8—10 tysięcy dochodzi, zostanie całkowicie pozyskaną Ewangelii.

Aby zadosyćuczynić licznym wezwaniom, jakie wystósowane do nas zostały z Hong-kong, z Kantonu z Makao najęliśmy parowiec, który niezwłocznie napełnił się pielgrzymami. Pomiędzy nimi był prezydent najwyższego trybunału z Hong-kong, Jeneralny konsul Austryi, pan Kougueville, komendat kanonierki Chińskiéj. Ojcowie włoscy z Missyi Hong-kong, Ojcowie Jezuici z Makao, kilkunastu Missyonarzy z naszéj kongregacyi, Siostry z różnych zakładów tutejszych okolic, z kilkoma uczennicami, słowem dwóstu Europejczyków, i stu chrześcian chińczyków.

Okrętowi przenoszącemu pielgrzymów, towarzyszyła kanonierka Chińska wysłana przez wicekróla Kantonu; na jéj pokładzie znajdował się kanclerz konsulatu francuzkiego, mający reprezentować Francyę podczas téj ceremonii religijnéj. Mieliśmy zatem wszystko co było potrzebnem do uzupełnienia naszéj floty i do nadania téj wyprawie charatkeru imponującéj demonstracyi.

Wypłynąwszy w Sobotę o południu dn. 24 Kwietnia z Hong-kong, przybyliśmy o 9 godzinie wieczór do wyspy Sancian. Już się nam ukazała kaplica św. Franciszka Ksawerego wzniesiona na skale, z któréj panuje przystani i okolicom przyległym. Liczne pochodnie, a mianowicie okazałe promienie księżyca będącego na ówczas w pełni, rozlewały blask na kaplicę, na powierzchnię wody, i na góry piętrzące się, nadając całemu krajobrazowi czarujący widok. Zdala od strony wsiów, przedstawiała się druga kaplica przeznaczona dla chrześcian, szkoła dla dzieci i domek missyonarski. Na widok tych siedzib chrześciańskich, obudzających wspomnienia trudów, niebezpieczeństw i wysileń gorliwości, każdy czuł się wzruszonym i podniesionym na duchu. I w rzeczy saméj, jakiż widok przedstawia wśród uśpionéj całéj natury wśród niezmierzonych przestrzeni ta skała samotna, na któréj pierwszy Apostoł tych okolic umarł, umarł ubogi i opuszczony, uwieńczywszy świętość swoją aktem najdoskonalszéj rezygnacyi na wolą Bożą. „Takiż widok tych świątyń wzniesionych Bogu prawdziwemu, którego cześć w przyszłości zakwitnie w tych krainach nieznanych przedtem i odludnych!“ Exultabit Solitudo, et florebit quasi lilium. Izajasz XXXV.

„Wtem wystrzał armatni z brzegów oznajmił nasze przybycie; missyonarz odpowiedział na to hasło wystrzałem z moździerzów, które mu posłałem dla odstraszenia rozbójników morskich. — Dźwięk dzwonów był oznaką radości całéj wyspy, radość któréj była widownią i przedmiotem. Prawdziwie rzecz nadzwyczajna, widzieć ludzi obcych o sześć tysięcy mil przybywających dla odszukania miejsca, w którem trzy wieki wprzódy ubogi missyonarz z krzyżem i laską w ręku, zakończył swój żywot; rzecz nadzwyczajna widzieć tych ludzi wznoszących na tém miejscu świątynię i padających w niéj na twarze. Taka jest siła świętości, że ona unieśmiertelnia swoich bohaterów, i przekazuje przyszłym wiekom ich pamięć, któréj nie zatrą zmiany i rewolucyjne przewroty tego świata.

„W czasie tych rozmyślań przybyły wysłane z brzegu czołna, parowiec przysposobił téż swoje statki, i rozpoczęło się wysiadanie na brzeg. Niewiasty zostały na okręcie, ale mężczyzni pragnąc zwiedzić co prędzéj grób i kaplicę, udali się na ląd, zwiedzili mieszkanie missyonarza, poczem każdy szukał dla siebie jak najwygodniejszego pomieszczenia. My missyonarze tymczasem zatrudnialiśmy się rozmaitemi pracami; jedni stroili ołtarze, drudzy porządkowali apparaty, któreśmy przywieźli, inni słuchali pielgrzymów spowiedzi, a tak noc cała przeszła na tych pobożnych przygotowaniach.

„Poświęcenie kaplicy miało się rozpocząć o ósméj godzinie z rana. Ledwie się rozległ głos dzwonka, gdy z parowca i wszystkich części wyspy udali się pielgrzymi do kaplicy na ten obrząd tak dla nas uroczysty, bo samemu Bogu wiadomo, ileśmy trudów podjęli, z jakiemi przeciwnościami trzeba było walczyć, zanim sprawa tak się pomyślnie ukończyła. Nie mówiąc już o przeszkodach, któreśmy napotkali starając się o wydobycie wyspy Sancia z rąk rządu chińskiego, a które nam się udało wreszcie pokonać za pośrednictwem naszego ministra pełnomocnego hrabiego Lalemand, wiele innych trudności połączyła się przeciwko naszemu przedsięwzięciu. Potrzeba było daléj jak o pięćdziesiąt mil szukać i zwozić czołnami wszystkie materyały: kamienie, cegły, dachówki itd, i to wśród burz często te okolice nawiedzających i wśród straszniejszych jeszcze napadów rozbójników morskich, zalegających tutejsze morza. Często przybywałem na prostéj barce chińskiéj dla doglądania robót, a żadnéj podróży nie odbyłem, żebym nie

był zmuszonym staczać walki przeciw tym dwom srogim przeciwnikom i przeciwko trzeciemu najstraszniejszemu ze wszystkich, to jest przeciwko niedostatkowi pieniędzy, tyle niezbędnych w wojnie i na missyi. Teraz wreszcie zapomnieliśmy o trudach mając przed oczami śliczną acz małą kapliczkę. Jest ona dziełem pana Hermita architekty naszego kościoła w Kantonie, dziełem nadobnem i pełnem smaku. Rozmiary téj kaplicy sa bardzo skromne, 40 łokci długa a 20 szeroka, z dzwonnicą 46 do 48 łokci wysoką. Ale prostota harmonijna architektury, położenie na skale oblanéj morzem, wieżyczka wystrzelona ku niebu, nadaje całemu pomnikowi charakter uroczéj wytworności.

„W środku kaplicy znajduje się miejsce, na którem św. Franciszek Ksawery oddał ducha Bogu. Na tém miejscu leży kamień z granitu długi 4 łokcie, szeroki $1^1/_2$, na którym wyryty jest napis w języku hiszpańskim: „Tu były złożone zwłoki św. Franciszka Ksawerego z Towarzystwa Jezusowego, apostoła wschodnich krajów.“ Ten pomnik został mu wystawionym w r. 1639.

„Wypadało oczywiście zachować ten kamień pierwotny z całą jego prostotą i bez wszelkiéj zmiany; kazałem więc go oblamować marmurem białym, na którym wyryto girlandę z kwiatów i koroną z tym napisem:

„In morte vita.“
„W śmierci życie.“

„Widok grobu świętego apostoła natchnął nam te słowa, które są dewizą missyonarza. Trzy małe ołtarze stanowią całą ozdobę kaplicy. Wielki ołtarz z twardego drzewa, wyrobiony jest na wzór ołtarzów z XIII wieku; pielgrzymi byli zachwyceni budową i wewnętrznem urządzeniem kaplicy, nie spodziewali się oni znaleść w tych stronach dalekich, świątyni tak miłéj i tak dobrze odpowiadającéj swemu przeznaczeniu. Z jaką radością, z jakiemi uczuciami wdzięczności błogosławiliśmy te mury wystawione ceną tylu trudów.

„Po ukończenie święcenia zacząłem Mszą św. przy któréj assystowali W. O. Raimondi jako prefet apostolski z Hong-kongu, W. O. Ossouf, jako prokurator jeneralny naszéj kongragacyi; znaczna zaś liczba wiernych przystąpiła do Komunii św. — Po Mszy św. jeden z przytomnych Ojców Jezuitów, W. O. Rondina, w ognistéj przemowie przypomniał nam cnoty i chwałę św. Franciszka Ksawerego, zachęcając nas do prowadzenia daléj apostolstwa tak zaszczytnie przez niego rozpoczętego na téj ziemi niewiernéj. Następnie odśpiewano Te Deum, tak słusznie należący się Bogu, za dokonanie dzieła, które tylko pomocy Opatrzności zawdzięczamy.

„Po ukończeniu nabożeństwa, każdy poszedł za natchnieniem serca swego. Jedni upadli na ziemię, całując z uszanowaniem kamień grobowy i składając na nim pamiątki, które zamierzali ze sobą zabrać z téj ziemi uświęconéj. Nasi wyspiarze widząc to, rozbiegli się po górach, dla nazbierania gałązek z drzew i kwiatów, które rozdali pielgrzymom. Co do mnie miałem obowiązek wdzięczności względem tylu przyjaciół i dobroczyńców wspierających nasze dzieło hojną szczodrobliwością. To téż dni poprzednich pospisywałem ich imiona na pargaminie, który w czasie Ofiary Mszy św. złożyłem z uszanowaniem na ołtarzu; a poczem schowałem go pod kamieniem grobowym, prosząc Boga, aby nam przez zasługi świętego raczył udzielić wszystkim, gdy śmierć nadejdzie, szczęśliwe przejście z ziemi do wieczności. Nareszcie na tym samym kamieniu grobowca złożyłem rozmaite przedmioty zebrane na wyspie, przeznaczone na pamiątkę dla naszych przyjaciół we Francyi.

„Po tym obrzędzie nastąpił inny, który się nam przedstawił z całą swoją oryginalnością rozrzewniającą. Odbił się nam o uszy dźwięk przeraźliwy i niezgodny muzyki chińskiéj, która się coraz zbliżała; były to deputacye z rozmaitych wsi wyspy. Pięć gromadek starców wdzierało się w téj chwili pod górę, każda poprzedzana muzyką swojéj wsi, podczas gdy za nią niesiono wieprza pieczonego ogromnéj wielkości, leżącego na stole ozdobionym kwiatami. Przybywszy do drzwi kaplicy, stanęli przedemną i po ukłonie głębokim według zwyczaju chińskiego, rzekli: „Nasze wsie przysłały nas dla oświadczenia wam szacunku i przychylności ku wam mieszkańców tutejszych i zapewniam was, ile się czują szczęśliwymi, że was pomiędzy sobą oglądają; proszą was nadto, żebyście raczyli przyjąć łaskawie oznakę ich miłości,“ mówiąc to złożyli u stóp naszych swoją ofiarę, powtarzając głębokie ukłony.

„Uważałem za rzecz stósowną ubrać się w znamiona godności biskupiéj, nie w tym celu, aby nadać więcéj okazałości przyjęciu, lecz tylko dla zachowania charakteru religijnego. Odpowiadając więc na oświadczenia deputowanych, zapewniałem ich, że się poczytuję za szczęśliwego, że niebo mnie wybrało do tego dzieła, abym wybudował świątynię na cześć świętego, który napełnił świat sławą swych cudów i swych cnót, i który będzie ich obrońcą i ich opiekunem; dodałem, iż nas mają uważać za przyjaciół, gotowych do uczynienia dla nich wszytkiego, co tylko będzie w naszéj mocy. Do poparcia słów moich dowodami życzliwości zaprosiłem ich wszystkich na obiad na pojutrze. Wieczorem inne cztery wsie wysłały swoje deputacye z podobnemi oświadczeniami przyjaźni, a tak cała wyspa Sanciańska wzięła udział w uroczystości i była reprezentowaną.

„Nie jestem w stanie wyrazić, jakie wrażenie uczyniły na nas i na przytomnych te objawy nieprzewidziane i z własnego popędu wypływające. Po długim czasie jeszcze, był przedmiotem rozmowy wzruszający widok starców o białych brodach, w śpiczastych kapeluszach, niosących wśród przeraźliwéj muzyki ogromne pieczone wieprze. Jeden z najznakomitszych mężów z Hong-kongu zapewniał nas, że jego zdaniem nie mogliśmy sobie życzyć lepszego powodzenia. I w rzeczy samej, było to świetnym dowodem wdzięczności za pomoc, jaką W. O. Brand missyonarz sanciański dawał tym biednym wyspiarzom wśród ciągłych napadów rozbójników morskich, usiłujących opanować tę wyspę. Oddany całą duszą ich sprawie, okazywał się on zawsze ich doradzcą i obrońcą wskazując im, co mieli czynić, ożywiając ich męztwo słowem pełnem ognia i udzielając im w potrzebie swych czterech armatek. Przecież te objawy życzliwości mieściły w sobie jeszcze coś pożądańszego, to jest: dobre usposobienie wyspiarzy dla religii chrześciańskiéj. Widać było, że ją szanują i kochają szczerze, i możemy się spodziewać, że w krótkim czasie cała wyspa Sanciańska należeć będzie do prawdziwego Boga.

„Od kaplicy św. Franciszka Ksawerego, wielu pielgrzymów udało się ku wsi położonéj o pół mili od grobu. Tam się znajduje obok kaplicy przeznaczonéj dla naszych przyszłych chrześcian, szkoła dla dzieci i dom dla missyonarza. Te rozmaite zabudowania były nieuchronnie potrzebne, chcąc wywierać wpływ na mieszkańców, i przyprowadzić ich do wiary chrześciańskiéj. Dla tegoż nie tylko troskliwie ale i z pewną wytwornością wykonane zostały. Pielgrzymi nawiedzali je z przyjemnością. Przechadzano się późniéj nad brzegiem morza, zwiedzono niektóre chatki naszych dobrych wyspiarzy dla okazania im życzliwości naszéj, nakoniec udano się na okręt, dla wzięcia posiłku przygotowanego dla podróżnych.

„W chwili, w któréj przybyliśmy na okręt, przybył do wyspy Sancian mały statek wojenny portugalski, a kapitan statku powitał nas. Oświadczył on, że został przysłanym przez gubernatora z Makao dla powinszowania nam i wzięcia udziału w powszechnéj radości. Wiatry przeciwne były powodem opóźnienia się, atoli jego przybycie było dowodem sympatyi dla naszego dzieła i hołdem dla grobu zacnego apostoła tych okolic.

„Tymczasem słońce miało się ku zachodowi i zwiastowało zbliżenie się chwili odjazdu. Gdyśmy się więc zgromadzili wszyscy na statku, chciałem jeszcze raz ostatni widzieć się z mymi towarzyszami żeglugi, dla wynurzenia im mojéj radości z oglądania ich, a zarazem, aby się z nimi pożegnać. Co do mnie uważałem za pożyteczne przepędzić jeszcze czas jakiś na wyspie Sancian w celu odniesienia jak najwięcéj korzyści z tego dnia ważnego. Gdy dano hasło odjazdu, pożegnaliśmy podróżnych uderzeniem w dzwony i wystrzałami z armat; następnie okręt się poruszył, widzieliśmy jak się oddalał z szybkością i nareszcie zniknął nam zupełnie z oczu.

Jak to już wyżéj wspomniałem, było mym zamiarem i postanowieniem korzystać z téj pobożnéj wyprawy i rzucić na tę ziemię uprzywilejowaną nowy zasiew łaski i zbawienia. Zgromadzałem naprzód z wszystkich wsi starszych w liczbie osiemdziesięciu i przyjąłem ich z serdeczną gościnnością. Aby nie odstąpić od zwyczajów niezmiennych chińskich, ze świtaniem dnia pozabijano bawoły, wieprze, kaczki, ptastwo i t. d., napełniono dzbany dobrem winem chińskiem, muzyka dała się słyszeć ze swoją rażącą wrzaskliwością, puszczono liczne petardy i strzelano z dział. Wśród téj obfitości pokarmów i wrzawy instrumentów, nasi nestorowie w liczbie osiemdziesięciu siedząc poważnie, raczyli się w najlepsze, dumni z zaszczytu, który ich spotkał.

„Nie mogliśmy też zapomnieć o dzieciach, które przecież były powodem i głównym celem naszego przybycia na wyspę. Dzieci przed tém poleciliśmy starcom, aby przyprowadzili ze sobą swoje małe dziatki, chłopców i dziewczęta, ponieważ miałem zamiar dać im na pamiątkę coś z Europy. Można sobie wyobrazić, z jakim pospiechem odpowiedzieli o niwezwaniu. Rozdzieliłem między dzieci piekne chustki kolorowe, nie widziały one nigdy nic podobnego. Byłoby trudno odgadnąć, kto bardziéj ucieszony, czy poczciwi starcy zachwyceni przyjęciem ich dzieci, czy dzieci powracając do domów, wywijające darowanemi chustkami. We dwa lub we trzy dni późniéj poszedłem na przechadzkę, do niektórych wiosek i przekonałem się z radości, z jaką mnie witano, jaki dobry skutek sprawiło przyjazne ich ugoszczenie. Mieliśmy jeszcze dopełnić ważniejszego obrzędu. Przyprowadziłem ze sobą dziewięciu wychowańców, którzy tylko co opuścili kolegium w Pulon-Pinangu, po ukończeniu tamże kursów filozofii i teologii, wyuczywszy się, wprzód łaciny w naszém małém seminaryum w Hongkongu. Miałem otworzyć im bramę świątyni, mógłżemże to uczynić stósowniéj, jak teraz tu na grobie świętego Franciszka Ksawerego? Poczciwy ci młodzieńcy odbyli rekollekcye, a w następną sobotę pierwszego maja w uroczystość świętych, apostołów Filipa I Jakóba, odprawiłem mszą św. w kaplicy św. Franciszka Ksawerego, dałem im niższe święcenia i poruczyłem im księgi święte kościoła. Gdy postrzygłem im włosy, co oznacza wyrzeczenie się doczesności, z jakimże zapałem odmawiali oni słowa z Rytuału: „Dominus pars haereditatis meae et calicis mei, tu es qui restitues haereditatem meam mihi.“ Psalm XV. Pan cząstkę dziedzictwa mego i kielicha mego. Ty mi oddasz dziedzictwo moje.“

„Wieczorem, ci pobożni lewici pragnęli wrócić do grobu świętego w celu odnowienia swych ślubów i uproszenia sobie łaski wytrwania w dobrem. To też przepędziliśmy tu przeszło godzinę na modlitwie.

„Z pierwiastkami naszego kleru krajowego, miałem szczęście ofiarować Bogu pierwiastki chrześcian téj wyspy.

„Wkrótce po zgonie św. Franciszka Ksawerego położono na jego grobie kamień z napisem przypominającym miejsce i dzień jego zejścia. Późniéj skromna kaplica z cegły została wystawiona na tém miejscu. Sami poganie mieli w uszanowaniu grób wielkiego i świętego męża, ale nie ma żadnego dowodu na to, aby kiedykolwiek dawniéj już byli chrześcijanie na Sanciańskiéj wyspie.

„Gdy W. O. Brand był tam wysłanym pierwszy raz w miesiącu styczniu 1867, zakołatał on do chałupy człowieka prostego, który go przyjął z największą serdecznością, i późniéj życzliwym i usłużnym mu się okazywał. Z missyonarzem weszło zbawienie do téj ubogiéj chatki. Mając przed oczyma świątobliwy i czysty żywot kapłana, człowiek ten uczuł pociąg do religii chrześciańskiéj, a jego usposobieniem przejęła się jedna z jego córek licząca dwanaście do trzynastu lat. Ojciec pragnął, aby ją przyjęto do zakładu Sióstr w Kantonie. Została więc przyjętą, przygotowaną do przyjęcia Chrztu św., poczém powróciła na wyspę Sancian.

„Gdy nasi młodzi lewici otrzymali tonzurę, godny ten katechumen przybył też wspólnie ze swoją małżonką i z trojgiem dzieci i z najstarszą córką, o którejśmy mówili, z młodszą czteroletnią i z ostatnią dwa lata mającą; uklękli u drzwi kaplicy i wszyscy pięciu zostali ochrzceni. Oni pierwsi z wyspy Sancian mieli szczęście zostać dziećmi bożemi i członkami Kościoła.

„Przed odjazdem naszym potrzeba było jeszcze na jedném ze wzgórz przyległych oznaczyć miejsce, na którém miała stanąć kolumna i krzyż wskazujące podróżnym miejsce grobu św. Franciszka Ksawerego. W czasie mojéj ostatniéj żeglugi do Chin, widziałem na okręcie wielu Anglików i Amerykanów katolików i protestantów cisnących się około kapitana i pytających o ten znak. Kazałem więc zrobić w Hong-Kong obelisk z kamienia składający się z wielu części, z krzyżem także kamien-

nym, na 20 łokci wysokości, i przenieść na wyspę Sancian. Dla umieszczenia tego pomnika, wybraliśmy górę najbardziéj z morza widzialną a zarazem najbliższą grobu. Ulokowanie tego pomnika poruczyliśmy staraniu W. O. Brand.

„Na tém się skończyła czynność nasza na wyspie Sancian. — Pożegnawszy więc po raz ostatni tę ziemię błogosławioną, puściłem się w dalszą podróż w celu zwiedzenia osad chrześciańskich znajdujących się na stałym lądzie.

III. Zbliżaliśmy się już do wsi Tszao-tszung oddalonéj siedm do ośmiu mil od wyspy Sancian, gdy nam dano znać, że cieśniny były obsadzone przez rozbójników morskich, i że nam będzie nie podobno przez nie przebyć. I w rzeczy saméj osiadło tam pięćset do sześciuset piratów. Nazajutrz uwiadomiono nas, że zamierzyli ciż zbójcy napaść na wieś, w któréjśmy się znajdowali, że już się puścili w drogę, zabrawszy ze sobą żywności na dni trzy Mandaryn miejscowy przesłał tę samą wiadomość do wsi, i wyprawił trzydziestu ludzi dla obrony miejsca.

„Było rzeczą niepodobną posuwać się daléj, trzeba było myśleć o obronie miejsca, w którém znajdowaliśmy się. Lubo zupełnie nieświadomi sztuki wojennéj, musieliśmy z W. O. Brand przewodniczyć pracom, kazać sypać okopy, ustawiać palissady, wznosić baterye, i gdy przyszło do kierowania armat, na nas dwóch spadło to trudne zadanie. Po takiém uzbrojeniu się wysłaliśmy oddziały na zwiady do wszystkich wąwozów i wyżyn, nakazując im milczenie, a nadto, aby, zostając niewzruszenie na swoich stanowiskach, i śledząc wszystkie poruszenia nieprzyjaciela, uwiadamiały nas natychmiast o wszystkiém.

„Pomimo wszystkich tych ostróżności, nasi nie czuli się jeszcze bezpiecznymi. — Ledwie się zmierzchać zaczęło, gdy kilkudziesięciu Chrześcian wystraszonych niebezpieczeństwem, na które byłem narażonym, przyszli prosić mnie, abym się udał do bliskiéj wioski, liczącéj około piętnaście tysięcy ludzi, zapewniając, że wśród takiéj ludności żadne mi niebezpieczeństwo zagrażać nie będzie. W. O. Brand również na mnie nalegał, zapewniając, że on stanowiska swego nie opuści. Ale moje postanowienie było niezłomném. Odpowiedziałem tym poczciwym ludziom, że przybywszy między nich, nie mogę ich opuścić, że mój los złączony jest z ich losem, i że będę walczył z nimi aż do ostatniego. Zresztą, dodałem, życie nasze jest w ręku Boga; mam ufność, że św. Franciszek Ksawery, dla którego tutaj przybyłem, nie dozwoli, aby nas miało spotkać jakie nieszczęście. Mając przecież przy sobie niektóre przedmioty bardzo drogie, jakiemi były, pierścień noszony przez św. Tomasza z Kanterbury i przez św. Franciszka Salezyusza, krzyż pasterski błogosławiony przez Ojca św. Piusa IX, przytem pamiątki ze Sancian, prosiłem, aby te przedmioty zaniesiono w miejsce bezpieczne we wsi przyległéj. Ja zaś zostałem się w Tszao-Tszung. To moje postanowianie dodało otuchy wszystkim.

„Była godzina dziewiąta w wieczór, gdyśmy byli zgromadzeni w środku obozu oświetlonego lampami i latarniami. Widząc ludzi moich bardzo zmęczonych, rozkazałem im udać się na spoczynek, obiecując im, że będę czuwał i że ich obudzę za najmniejszym znakiem niebezpieczeństwa. Przybrałem do czuwania dwóch młodzieńców, dawnych wychowańców z domu sierót 15 do 16 lat liczących. Po ukończeniu modlitwy wieczornéj zbliżyli się do mnie pomału, i zapytali się mnie, czy zechcę ich przypuścić z innymi do uczenia się języka łacińskiego i czyby mogli poświęcić się Bogu w stanie kapłańskim. Przyjąłem chętnie ich prośbę, upominając ich, aby zachowali to dobre usposobienie, i dziękując Bogu za tę nową lubo skromną zdobycz.

„Przepędziłem resztę nocy na zwiedzaniu posterunków i na spełnianiu obowiązków czujnéj straży. Nareszcie, gdy pierwsze promienie jutrzenki rozproszyły powoli przestrach nocny, uważaliśmy, że już niebezpieczeństwo przynajmniéj na ten dzień minęło. — Atoli nie był ten popłoch bez użytku. Odnieśliśmy stąd więcéj korzyści, jak gdybyśmy byli odparli nieprzyjaciela hukiem armat lub szczękiem pałaszy. Gdyśmy bowiem rano wyszli z W. O. Brand na przegląd wsi, a zarazem dla ośmielenia mieszkańców, z powrotem zastaliśmy kilkudziesięciu poczciwców, którzy przyszli dziękować nam, mówiąc: „wy jesteście prawdziwie naszymi ojcami i przyjaciołmi. Ach! jakby to było inaczéj gdybyśmy mieli zawsze missyonarzów wśród siebie!....“

„Ażeby nam dowieść, ile te uczucia były szczere, postanowili natychmiast oddać nam na własność miejsce i zabudowanie, któreśmy temczasowo zajmowali. Nie wiem, czy będziemy mogli przyjąć ten dar? Wolałbym bowiem kupić grunt w miejscu dogodniejszem. Tymczasem kazałem zdjąć dzwon, który używany był do pogańskich praktyk zabobonnych i przewiózłem go do Kantonu. Jakiekolwiek będzie dalsze nasze postanowienie, nabyliśmy przekonania, że ci ludzie zupełnie są nam oddani, tak jak my znów jesteśmy gotowi dla ich dobra wszystko poświęcić. Gdybyś ich widział, z jak wielką uroczystością przynoszą nam swe dary upadając przed nami, zrozumiałbyś, jakimi środkami zdołaliśmy pozyskać ich zaufanie, i usunęliśmy zaporę odłączającą Europejczyków od Chińczyków, zaporę, którą tylko wpływ religijny znieść całkowicie zdoła.

„Dzień, w którym uniknęliśmy niebezpieczeństwa, był dniem uroczystym Wniebowstąpienia Pańskiego. Bylibyśmy szczęśliwymi, gdybyśmy mogli w tym dniu odprawić Mszą świętą. — Ale nie mając hostyi, przestaliśmy na zwołaniu naszych Chrześcian do wspólnéj modlitwy, w celu obchodzenia tryumfu naszego Zbawiciela, i podziękowania Mu za powodzenie, któregośmy z łaski Jego doznali. —

„Gdy spokojność została przywrócona, przygotowywałem się do powrotu do Kantonu. Już miesiąc temu, jak opuściłem to miasto. Rozdałem między dzieci kilka tuzinów chustek, które mi pozostały od uroczystości w Sancian, przez co sobie pozyskałem nowych stronników. Wszyscy, tak chrześcianie jako i poganie chcieli mi towarzyszyć do okrętu. Pożegnawszy więc wszystkich ostatecznie, i uścisnąwszy rękę missyonarza, skoro żagle zostały rozpięte, puściłem się w drogę, poruczając się opiece Opatrzności.

„Przybyłem szczęśliwie do Kantonu; i ztąd przesyłam Wam, Panowie! te krótkie szczegóły, które proszę przyjąć ze zwykłą dla mnie przychylnością. W obec prac naszych, naszych potrzeb i ogromnéj przestrzeni pola zostawionego nam do uprawy, raczcie nie odma-

wiać nam udziału w waszych modłach, i w waszych dobroczynnych zasiłkach. —

„Przyjmijcie wyraz szacunku i wdzięczności, którą zachowuje dla was ubogi biskup Kantonu, serdeczną spójnią połączony z Wami, Panowie i z towarzystwem pięknego Dzieła rozkrzewiania wiary.

„Zefiryn Guillemin

Biskup Cybistryjski, prefekt apostolski z Kuang-tong i z Kuang-si.

Wiadomości potoczne.

— Od początku wielkich wypadków, jakie zajmują całą uwagę publiczną, zaprzestaliśmy wszelkiéj dyskusyi z *Dziennikiem poznańskim*, co więcéj, uznaliśmy i uznajemy, że *Dziennik* powściągliwością i umiarkowaniem swoim oddał niemało usługi sprawie publicznéj. Wszelako obecnie niepodobna nam nie podnieść głosu silnéj protestacyi.

Już przed kilku dniami oburzyła nas nieprzyzwoita i nieusprawiedliwiona wzmianka o zacnéj i prawdziwie chrześciańskiéj rodzinie książąt Radziwiłłów, i to w chwili, kiedy głowa tego domu, książe Wilhelm zstąpił do grobu, a ks. Edward był wzięty do niewoli; obecnie *Dziennik* uraził wszystkie nasze uczucia, pisząc w artykule o upadku cesarza Napoleona, że powinien był znaleść dla siebie rewolwer, by samobójstwem położyć koniec życiu swojemu.

Dziennik w tymże samym numerze powiedział jeszcze, że kara na Francyą większa niżeli jéj grzechy. Tak się w społeczeństwie chrześciańskim nie pisze, i *Dziennik* stał się przez to winnym obałamucenia umysłów i niedojrzałych i niepewnych. Niechaj *Dziennik* nigdy nie zapomina, jaka odpowiedzialność cięży na pismach publicznych. Zdania fałszywe wydają zawsze złe owoce, a ten, kto je niebacznie w obieg rzuca, ciężką na siebie ściąga winę wobec Boga i wobec ludzi.

— Z Wołynia piszą do *Unii:*

Ani listy pisane do cara, ani opieranie się na wyraźnem brzmieniu carskiego ukazu, aby żadnych zmian w kościele katolickim nie wprowadzać, nie ochroniły zacnego naszego biskupa od prześladowania i usunięcia go od zarządu Dyecezyi, składającéj się obecnie z trzech gubernii, Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj. Zostawiono mu miesiąc czasu do namysłu, czy wprowadzić się zdecyduje dobrowolnie język moskiewski do obrzędów kościoła katolickiego: po upływie zaś tego czasu, gdy ks. Borowski tego nie uczynił, wywieziono go z kraju i przeznaczono mu miejsce pobytu w Azyi, w mieście guberskiem Permie. Do zarządu zaś dyecezyi przeznaczono prałata kamienieckiego Domkowicza, tego, co jeszcze niecnéj pamięci Bezakowi podawał adres z oświadczeniem, że jeżli rząd usunie od rządów biskupa Borowskiego i jemu takowe powierzy, to on natychmiast wprowadzi język moskiewski do katolickich obrzędów.

Oczekiwać więc należy wprowadzenia w wykonanie tego dawno już ułożonego moskiewskiego planu na zagładę zupełną w całem moskiewskiem państwie religii naszéj; i takim sposobem po wprowadzeniu języka moskiewskiego do naszego kościoła, połączenia go z prawosławnym panującym kościołem.

— *Odpust częstochowski,* Czytamy *w Kurj. codz.* Uroczystość dzisiejsza N. P. Maryi Zielnéj, przy najpiękniejszej pogodzie uświęconą została solennem nabożeństwem w kościele Jasnogórskim Mszę przed obrazem Bogarodzicy odprawił Jks. Maryan Nycz, Paulin; zaś w wielkim kościele sumę celebrował Jks. Alfons Mazurkiewicz, zakonnik Franciszkanin z Kalisza, przybyły jako pielgrzym. Kazania miał ksiądz Kaimski Bartłomiéj, Paulin, który tegoż dnia i nieszpory odprawił. Pielgrzymów w porównaniu z innemi latami było w tym roku mało. Warszawa dostarczyła ich może najwięcej, jak nigdy prawie, albowiem dwoma pociągami jak również pieszo przybyły ztamtąd przeszło 5000 pobożnych. Wszyskich pielgrzymów ogółem obliczają na 15,000. Z Prus i Austryi w tym roku nie przybyły gromady pątników wcale.

— Czytamy w *Dzien. warsz.:*

Nauczyciel języka greckiego w gimnazjum grodzieńskiem, p. Dyonizy syn Adama Turjański, ogłosił w *Wil. Wiest.* list następujący: „Nieomylność papieża, pomimo oporu stawianego przez wielu ojców soboru, stawających w obronie czystości nauki kościoła Chrystusowego, proklamowana została jako dogmat wiary. Przeto ja, jako prawdziwy chrześcianin, uznający nieomylność samego tylko Boga, zrzekam się unji z Rzymem i wracam do wiary moich przodków i reszty braci ruskich, t j. do wiary prawosławnéj, jako jedynéj, która zachowała w czystości naukę świętego kościoła powszechnego i apostolskiego."

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

II.

Ks. Radziszewski w Strusowie.
Ks. Goczkowski, Ks. Wróblewski W., Ks. Kubowicz, Ks. Kłoniecki — z Poznania.
Ks. Kegel z Krotoszyna.
Ks. Sternard z Sulmierzyc.
Ks. Lewandowski z Lubasza.
Ks. Radecki z Szaradowa.
Ks. Stryjakowski z Łopienna.
Ks. Franciszkowski z Borku.
Ks. Dziekan Kaliski z Jaxic.
Ks. Obst z Potarzycy.
Ks. Michałowski z Markowic.
Ks. Tomaszewski z Rososzycy.
Ks. Schultz z Szkaradowa.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. R. w Sz. Na pocztach nie można osobno. — Fr. Nieżw. Listy odebrałem O. *Ignoranc.* wszystko bardzo dobrze, ale strasznie późno, więc drukować nie można. Uwagi o trzymaniu pism ludowych słuszne i sprawiedliwe, ale cóż poradzić na lenistwo i opieszałość? Było tak zawsze i będzie do końca. *Tygodnik* nie może nikogo strofować publicznie. Osobno pisać nie mogę, dla braku czasu — ale cieszę się ze zdrowego sądu i podnioślejszego umysłu. — Red. *Unii:* Nie odebraliśmy num. 103, 104 i następnych po num. 106.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.